Kuryer Poznański.

Nr. 221. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Sroda, 28 września 1881.** *Ks. dr. Kantecki.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 27 września.

Jeżeli pominiemy ciągle jeszcze wracające wiadomości i przypuszczenia o zjeździe gdańskim, o projektowaném spotkaniu się cesarza austryackiego z carem rosyjskim i o wątpliwéj podróży króla Humberta do Wiednia i Berlina, z których to faktów i domysłów nic więcéj dowiedzieć się nie można nad to, co już dawniéj wiedziano i przypuszczano, jeżeli daléj pominiemy sprawę egipską, w któréj spotykamy także same tylko kombinacye, daléj sprawę tunetańską, w któréj mamy same gadaniny, nic rzeczy nie wyjaśniające — przyjdzie dziś zająć się nam sprawami na pozór drugorzędnemi, nie efektownemi, ale bardzo ważnemi, może już w niedalekiéj przyszłości. A do takich spraw zaliczamy pomiędzy innemi kwestyą irlandzką. W stolicy Irlandyi, w Dublinie odbywały się w zaprzeszłym tygodniu posiedzenia tak zwanéj konwencyi narodowéj, to jest rozmaitych delegatów ligi rólnéj. Obradowało przeszło tysiąc osób przez dni trzy, jakby jaki parlament narodowy. Obrady te odbywały się w taki sposób, że korespondent Köln. Ztg. bardzo nieprzychylny Irlandczykom, tak kończy swe szczegółowe z nich sprawozdanie.

W Londynie widzą w téj narodowéj konwencyi tylko Mob parliement (parlament motłochu), ponieważ zaś ja sam z tém przekonaniem tutaj przyjechałem, pojmuję, że w Londynie tak a nie inaczéj myślą. Gdyby jednak fachowi przedstawiciele prasy angielskiéj byli obecnymi na tych naradach tutaj, otworzyłyby im się oczy i innego nabraliby przekonania. Do parlamentu motłochu brakło dwóch żywiołów, najprzód motłochu, a potém motłochowego postępowania. Nie znam zgromadzenia lepiéj prowadzonego, karniejszego i zgodniejszego, pomimo całego zapału, całéj krasomówczości i iskrzącéj siły żywotnéj obrad. Co do wymowy irlandzkiéj, to w żadnym parlamencie europejskim nie znajdziemy tyle oryginalnych a wyćwiczonych talentów. Że ksiądz, wykładający ustawicznie słowo Boże ludowi, jest panem swego słowa, pojąć łatwo, ale że jakiś chłop czynszownik nie tylko że umie rzecz swoję jasno wyłożyć, ale jeszcze z krasomówczą i poetyczną ozdobnością, nie zapominając przytém o żadnéj z zewnętrznych form grzeczności, to mnie zdumiewało. Nie zapomnę nigdy niezmiernego wrażenia, jakie na mnie zrobił prosty chłop z gór Denis-Murphy, opowiadający swoję nędzę. Spokój i przyzwoitość pomimo tych saturnalii krasomówstwa ani na chwilę przez te trzy dni, mimo licznego zebrania, zakłócone nie zostały. Może Irlandczycy czuli, że świat na nich patrzy, że należy im złożyć dowód dojrzałości parlamentarnéj. W każdym razie nie był to parlament motłochu. Jego wpływ wkrótce da się uczuć. Wzmocnił on organizacyą ligi agraryjnéj, program jéj rozszerzył, ukrzepił związek między ludem a duchowieństwem, a w końcu objawił wstręt i potępił dynamitowe zamiary O'Donovana Rossy. Anglicy nazywają zebranie dublińskie jarmarczną reklamą dla ligi agraryjnéj; dowód to — kończy korespondent — wielkiéj zarozumiałości i krótkowidztwa.

Korespondent donosi daléj pomiędzy innemi, że na zebraniu dublińskiém wyrażono nadzieję, że na przyszły rok obradować będzie czysty parlament irlandzki. Jeżeli nadzieja ta ma się urzeczywistnić, to liga agraryjna, którą, jak mówi korespondent, pokrzepiła i wzmocniła konwencya narodowa, powinna obrać inną drogę do dalszéj agitacyi, a nie tę, o jakiéj wczorajsze donosiły telegramy. Ryczałtowe odrzucenie ustawy rólnéj i system teroryzmu nie doprowadzą Irlandczyków do celu. Irlandczycy przez lat pięćdziesiąt nie mało już przeprowadzili, zaczynając od emancypacyi katolików (1829) aż do zniesienia kościoła urzędowego i dzisiejszego bilu Gladstonna. Drogocenne te nabytki zyskała jednak Irlandya nie przy pomocy bezwzględnéj opozycyi i gwałtów — ale w drodze legalnéj i niezmordowanéj pracy.

Wracając z obowiązku dziennikarskiego do spraw, którebyśmy chętnie pominęli, do odbytych i projektowanych zjazdów monarchów, zapisujemy, że podróż króla Humberta do Austryi i Niemiec zdaje się być na teraz stanowczo zaniechaną, a to, jak donoszą korespondenci, z powodu trudności parlamentarnych. Pan Cairoli miał się oprzeć téj podróży, grożąc, że wraz z całą swoją frakcyą połączy się z opozycyą i starać się będzie o obalenie gabinetu p. Depretisa. Powód to zdaje się być mocno naciągany, albo raczéj wprost zmyślony, gdyż p. Cairoli należał właśnie do mężów stanu, popierających gorąco projekt podróży. Jeżeli podróż króla nie przyjdzie do skutku, to stanie się to raczéj, jak przypuszczać można, z względów politycznych, aniżeli z parlamentarnych. Ponieważ ta zmiana postanowień gabinetu rzymskiego uwydatniła się wkrótce po zjeździe gdańskim, uzasadnionym zdaje się wniosek, że zjazd ten wywarł wpływ ważny na politykę włoską. — Wspomniawszy już o zjedzie gdańskim, wypada nam zanotować najnowszy szczegół, jaki podaje wiedeńska Pol. Corr. Otóż korespondent petersburgski półurzędowego tego organu zaprzecza kategorycznie, jakoby podczas zjazdu gdańskiego miały przyjść do skutku jakiejś układy względem rozpoczęcia akcyi międzynarodowéj, mającéj na celu zwalczanie internacyonału europejskiego. Daléj twierdzi korespondent, że rząd rosyjski w sprawie éj w ostatnim czasie nie sondował żadnego gabinetu europejskiego. — Jako miejsce, w którém zjechać się mają cesarz Franciszek Józef z carem Rosyi, wymieniają dziś kombinatorowie polityczni Warszawę. Przeciw téj kombinacyi występuje Pester Lloyd a komunikat jego powtarza Nordd, Allg. Ztg. Dziennik węgierski kładzie po kilka kroć na to nacisk, że inicyatywa do projektowanego zjazdu nie wyszła ani z Wiednia, ani z Petersburga. „Projekt wyjazdu cara do Warszawy jest wielce wątpliwy, gdyż trudno przypuścić, iżby monarcha rosyjski już teraz czuł się do tyla uspokojonym, żeby odważył się podjąć podróż do stolicy Królestwa Polskiego.“ — Ciekawem jest zapatrywanie prasy angieskiéj na zjazd gdański i projektowane spotkanie się cesarza Austryi i cara Rosyi. Times zmienia dziś przekonanie i godząc się z góry na przywrócenie trójcesarskiego przymierza, usiłuje wykazać, że Anglii nie grozi z tego powodu żadne niebezpieczeństwo. Organ city londyńskiéj powołuje się na tożsamość interesów zachowawczych, zachodzącą na wschodzie między Austryą a Anglią. Wprawdzie istnieje ona rzeczywiście w pewnych granicach i odgrywała nawet ważną rolę za czasów gabinetu lorda Beaconsfielda. Lecz od chwili objęcia steru rządu angielskiego przez wigów, gabinet angielski wszelkiemi sposobami usiłował podkopać wpływ Austryi na półwyspie bałkańskim. Dość pod tym względem przypomnieć trudności stawiane Austryi w kwestyach ekonomicznych i handlowych, oraz w kwestyi żeglugi na Dunaju. Powoływanie się więc na tożsamość interesów, zostające w rażącéj sprzeczności z akcyą polityczną Anglii, jest manewrem, który w Wiedniu żadnego nie sprawi wrażenia. Artykuł Times'a odsłania obawy panujące w Londynie.

Telegramy londyńskie potwierdzają dziś podaną wczoraj wiadomość o zwycięstwie emira Abdurahmana nad Ejubem hanem. Walka trwała od godziny 7 z rana do 12 w południe. Bezpośredniém następstwem odniesionego zwycięstwa było to, że Kandahar otworzył bramy emirowi. Daléj donosi telegram Timesa, że Abdurahman w przeciągu czterech czy pięciu dni uderzy na Herat. W Londynie zapanowała z tak pomyślnego obrotu rzeczy w Afganistanie nie mała radość, którą jedynie mąci ten fakt, że Boersowie w Trauswaalu domagają się od rządu angielskiego większych ustępstw, aniżeli im daje zawarta konwencya. Standard dowiaduje się nawet, że rada ludowa w Pretoryi odrzuciła stanowczo konwencyą, czego jednak nie stwierdzają rządowe depesze.

Dnia 27 przyszłego miesiąca zbierają się w Wiedniu, jak donosi Montagsrevue, delegacye austryacko-węgierskie. Pomiędzy projektami, które delegacyom przedłożone zostaną, znajduje się szczegółowy rozchód sumy 10 milionowéj, którą rząd austryacko-węgierski za zezwoleniem delegacyi w formie pożyczki zaciągnął w celu wsparcia wychodzców bośniackich i którą z wyjątkiem małéj pozostałości zużył. — W delegacyach roztrząsaną bywa — jak wiadomo, polityka zagraniczna. To téż, jak się spodziewać można, nieomioszka ten i ów delegat zainterpelować barona Haymerlego w kwestyach obchodzących Europę, a mianowicie zażądać wyjaśnienia względem stósunku monarchii austryackiéj do caratu rosyjskiego, który to stósunek nie bardzo podoba się Węgrom. (Zobacz dzisiejszą wiedeńską korespondencyą Kuryera.)

„Socyaliści genewscy“.

Orędownik w artykule zatytułowanym: „Socyaliści genewscy“ podaje ciekawy szczegół o socyalistycznych agitacyach w Poznaniu z roku 1872 i tak pisze:

„Po zgnieceniu komuny zorganizowali się znowu socyaliści w Londynie pod hasłem: „Proletaryusze, — t. j. robotnicy — wszystkich krajów łączcie się“.

W onym czasie w r. 1872 udało im się z Londynu pozyskać tu w Poznaniu zwolenników. Powstał tu wówczas luźny związek, na którego czele stał bardzo młody, utalentowany człowiek, przydający sobie tytul „atamana“. Do związku należało kilkadziesiąt osób z warstw rzemieślniczych i z grona młodych kupców. Miewali schadzki i płacili składki w przekonaniu, że będą obrócone na cele narodowe. Znali także program socyalistów londyńskich, ale go nie rozumieli, mniemając, że ów program ma służyć dla sprawy Polski, podczas, gdy ich w gruncie rzeczy na poczucie patryotyczne łowiono dla dążności socyalistycznych. O tém zdaje się nikt z tych obałamuconych nie miał wyobrażenia.

Kilku z nich zawiadomiło wówczas o tém Redakcyą naszę. Gdyśmy im i „atamanowi“ prywatnie przedłożyli, w co się bawią, ustały składki, władza „atamana“ runęła, i związek cały szczęśliwie się rozchwiał, nie pozostawiwszy po sobie żadnych śladów.“

Nie wiemy, czy szczegóły podane przez Orędownika są w rzeczy saméj prawdziwe i czy ów „kureń“ poznański miał rzeczywiście styczność z socyalistami — wątpimy téż, czy wzbudzanie jego pamięci na co się przyda. W każdym razie możemy śmiało powiedzieć, że owi młodzieńcy nie byli „zwolennikami“ socyalizmu, jak to Orędownik twierdzi, pisząc „udało się socyalistom tu w Poznaniu pozyskać zwolenników.“

Ale Orędownik jeszcze pod innym względem nieściśle się wyraża. Pisze on, że „internacyonał zawiązał się w r. 1863 z **powodu** powstania polskiego.“ To jest gruby błąd, bo początki internacyonału datują się z 5tego dziesiątka 19 wieku — i już w r. 1849 rozpisany był międzynarodowy kongres robotników do Brukseli, który jednak nie przyszedł do skutku. Dopiero w r. 1862 podczas powszechnéj wystawy w Londynie zorganizował się internacyonał — i przypadkiem w lipcu r. 1863 francuscy robotnicy wezwali angielskich do przyjaznéj na rzecz powstania polskiego manifestacyi. Nie można tedy żadną miarą powiedzieć, że internacyonał zawiązał się z powodu powstania polskiego.

Nakoniec pisze Orędownik tak jak gdyby cała emigracya polska z r. 1863 była przejętą zasadami socyalistycznemi.

Pisze on bowiem:

1) „pomiędzy emigrantami polskimi z r. 1863 istnieje zorganizowane stronnictwo socyalistów.“

Daléj:

2) „nasza emigracya z r. 1863 zaczęła się zwolna przejmować temi zasadami (internacyonału) początkowo w téj myśli, że służy sprawie Polski.“

3) .... W owym czasie zaczął się na dobre rozwijać socyalizm polski, a emigranci, którzy się tém zajmowali porzucali coraz więcéj stanowisko rewolucyjno-polskie, a przechodzili na pole socyalistyczne. Około r. 1876 potworzyły się polskie kółka socyalistyczne w Zurychu i w Monachium a dziś jest Genewa głównem siedliskiem socyalizmu polskiego.“

W tych słowach prawda mięsza się z nieprawdą. Że na emigracyi są jednostki, jak byli niemi Wróblewski i Dąbrowski — skłaniające się do socyalizmu, to niestety prawda, ale iżby było „zorganizowane stronnictwo socyalistyczne“ tego Orędownikowi byłoby trudno dowieść. Nie godzi się téż pisać, że „emigracya przejmowała się zasadami internacyonału, lecz chyba, że ten lub ów członek emigracyi zasmakował w jego zasadach.“ Przecież i Kuryera paryzkiego którego cała prasa polska potępiła — wydaje nie żadne stronnictwo, lecz kilka osób, które dały na pierwsze potrzeby po kilkadziesiąt franków,

Dobrą jest rzeczą, że Orędownik przestrzega swych czytelników przed socyalizmem, niech wykazuje niecne zamysły stronników internacyonału i zgubne następstwa tego systemu, jakie się ujawniły w komunie i jakieby zapanowały, gdyby socyaliści zdołali przeprowadzić swoje zamiary; — przekonani jesteśmy, że czytelnicy jego, tak robotnicy jak chlebodawcy, przyjmą to z wdzięcznością. Ale niechże przy tém nie wciąga zbytecznie w wir historyi socyalizmu emigracyi polskiéj i polskiego powstania.

Szlachta polska.

Sejmik relacyjny w Inowrocławiu odbył się zwykłym trybem; wicemarszałek sejmu prowincyonalnego p. S. Kurnatowski zdał sprawę z czynności Koła — za co mu obecni podziękowali głośnemi oklaskami. Zamiast jakiejś wymiany myśli pomiędzy wyborcami a posłem stało się zebranie widownią ekspektoracyi pana Czapli, który podobno zebrania nadużył do tłómaczenia się przed licznie zgromadzoném obywatelstwem z pomysłów głoszonych w swéj broszurze, znanéj czytelnikom naszego pisma z dążności do zrzucenia opieki „klerykalno-szlacheckiéj.“ Po wywodach p. Czapli, które ze zgromadzeniem wyborczém nie miały nic wspólnego, przemówił bardzo patryotycznie poseł dr. R. Komierowski, wzywając do gorliwego udziału w pracach społecznych i do rączéj pracy wyborczéj. Poseł Stefan hr. Kwilecki mówił o solidarności narodowéj i przestrzegał przed swarami.

Pierwszy to może przykład, że na jedném zebraniu przedwyborczém przemawiało trzech posłów i jest to niezawodnie objaw wielce pocieszający, że parlamentarni reprezentanci nasi zbliżają się częściéj do włościan, którzy w Inowrocławiu licznie byli reprezentowani.

Przemówienia szanownych posłów naszych oraz p. Moszczeńskiego wywołane były odezwaniem się włościanina Czapli i innego jeszcze wyborcy, z których pierwszy zwrócił się do „szlachty“, prosząc, aby się starała więcéj o szerzenie oświaty pomiędzy ludem przez odpowiednie pisma ludowe, drugi zaś miał się odezwać po przemówieniu posła Komierowskiego „na lep szlachty nie pójdziemy.“ Te słowa spowodowały posła Stefana hr. Kwileckiego do gorącéj a serdecznéj przemowy i wezwania do solidarności narodowéj.

Ziarno, które pan Czapla w broszurze swéj nieznacznie przemycał, aby lud nasz wyswobodzić z pod przewagi duchowieństwa i szlachty — zaczyna niestety pokazywać pierwsze kiełki i to już na zebraniach publicznych. Może i tak lepiéj — może głos publicznie podniesiony prędzéj uznany będzie za to, czém jest właściwie, za nieroztropne w chwili nierozwagi wypowiedziane słowo.

Ów włościanin, który odzywał się do szlachty o szerzenie oświaty między ludem, o rozpowszechnianie pism pożytecznych — to reprezentant dawniejszéj tradycyi ludu polskiego, który w duchowieństwie, obywatelstwie, słowem w inteligencyi narodu widział swych naturalnych przywódzców i do nich się uciekał o pomoc w potrzebie, o oświecenie i pouczenie, uczuwszy w sobie w skutek pouczenia téj inteligencyi świadomość potrzeby téj oświaty.

Na lep szlachty nie pójdziemy! — to echo niecnych podszeptów, to głos odzywający się nie z duszy polskiego chłopa lub małomiejskiego obywatela, lecz z za ściany, po za którą siedzi ukryty wróg naszego społeczeństwa.

Czasy kastowości dawno przeminęły — szlachta téż nasza, chociaż z dumą spogląda na szeregi przodków, nie uważa się za kastę, odłączoną od ludu i mieszczan, lecz w tém właśnie jest znamię jéj szlachetnego sposobu myślenia, że z nielicznemi wyjątkami o dobro publiczne i o dobro ludu szczerze się troska i radzić o nim pragnie, a na tych z pośród siebie, co siedzą bezczynnie, co dla potrzeb naszych społecznych serca ani rozumienia nie mają, co trwonią majątek w sposób niegodny szlachcica polskiego — patrzy z ubolewaniem i politowaniem.

Szlachta polska! Jak łatwo na nią łajać i ciemne strony jéj politycznego działania w przeszłości wskazywać! Nie nowe i bezużyteczne zajęcie. Nie myślimy téż pisać historycznego traktatu o zasługach szlachty polskiéj — ale nie wadzi wspomnieć o tém, co tu szlachta zrobiła po rozgromie Ojczyzny, po ocknięciu się z letargu, co zrobiła wtedy, kiedy jeszcze z łona reszty narodu nie występowali ludzie gotowi wraz z nią nieść na barkach ciężar spraw publicznych. Niech za nas mówi autor świeżo w Krakowie wydanéj książeczki pod oryginalnym tytułem „Przez sen i na jawie“ (pag. 10, część II).

„Sto lat z górą mija, jak wszelkiego rodzaju plagi i katastrofy na Ojczyznę naszę spadają bez przerwy i bez odpoczynku — a cały nawał tych plag i katastrof szlachta polska najpierwsza znosić musiała — wszystko w nią biło, wszystkie klęski, nieszczęścia i biedy na niéj się wspierały, a nawał tych plag był tak wielki, tak ciągły, tak nigdy się nie kończący, że każde inne społeczeństwo jedną dziesiątą częścią tego złego zabitémby już było.

Szlachta czeska nie wytrzymała kilkunastu lat prześladowania, irlandzka zupełnie wyginęła, a my cudem jakimś jeszcze egzystujemy. Sami nawet bogowie Grecyi, chociaż to przecie tacy wielcy i to do tego bogowie, upaść musieli w przeciągu niespełna półtora wieku pod prześladowaniem katolickiego Rzymu — cały Olimp rozpierzchnął się na wszystkie strony i tułają się ci potężni bogowie i te śliczne boginie po wszystkich kątach świata, jak to poeci opisują, a my rozpędzani, wywożeni, niszczeni na wszystkie sposoby, istniejemy dotąd. I jakżeż się wobec tego nie dziwić, że jeszcze wielkie fortuny między nami się znajdują.

Dla jakiegokolwiek wyobrażenia o tém, cośmy przeszli, przejrzyjmy téż to, co się u nas działo i dzieje przeszło od jednego wieku. Najprzód zaczął się ten długi dramat odpowiednią introdukcyą, była to rzeź humańska — co się w niéj przelało krwi szlacheckiéj i naniszczyło majątków, przechodzi wszelkie pojęcie — łuny pożarów szerzyły się co noc po całéj Ukrainie i Podolu — to szlacheckie majątki gorzały; równocześnie prawie mieliśmy barską konfederacyą, — po całym kraju od Beskidów do Pomorza bitwy, rabunki i pożoga — niszczyli kraj konfederaci, niszczyli królewscy i jak zawsze Moskale — trwało to długo, ledwie już oddychać można było; — nastały Kościuszkowskie wojny, były cuda waleczności, poświęcenia, ale szlachta płaciła i dawała bez żadnego końca i miary; te wszystkie heroizmy i ofiarności zakończyły się rzezią pragską — nastąpiły potém legiony — obywatelstwo krajowe własnym kosztem wysłało armią w dalekie kraje, aby chwałę Polski rozniosła po świecie i okryła się ta armia chwałą i świat zadziwiła; — wówczas to przez długie lata jeździły po kraju zaufane i kochane osoby dla zbierania pieniędzy po dworach; poczciwy Gnoiński, nieoceniony Wasiutyński, kochany Jaworski obładowani pieniędzmi i świętemi relikwiami dla bezpieczeństwa, do legionów wyprawiani byli; — ileż to oni milionów wywieźli — a tymczasem w kraju coraz nowe rządy, nowe podatki, nowe uciski — tak trwało dość długo, i znów zmiany i przemiany, nowe administracye, nowe systema, raz niemieckie to znów francuskie, a szlachta taka już wyrabowana, na to wszystko łożyć musiała i sama to wszystko urządzać, bo zdobywcy i zbawcy ani rozumu, ani pojęcia o tém wszystkiém nie mieli; nastąpił wreszcie rok 1812. Pół miliona mniemanych naszych zbawców zwaliło się do nas — po wszystkich dworach siedzieli za stołami panowie jenerałowie francuscy, szlachta raczyła ich starém winem, a podczas tego ich wachmistrze i kaprale straszne gospodarstwo prowadzili po stodołach, stajniach i we wsi — żaden snopek zboża, żadne bydlę się nie uchowało, zabierali wszystko, co tylko było i szli dopiero daléj, gdy już we dworze do szczętu wyjedli, a gumno i wieś w pustynią zamienili; — z powrotem z Rosyi także rabowali, ale co, to już trudno wiedzieć. — Kiedy się to uciszyło, nastąpiła organizacya królestwa kongresowego, miliony to szlachtę kosztowało, ale ona była zadowolona, i dla tego téż może tych milionów nigdy nie brakowało — takie cuda Bóg czynił. — Nastąpił rok 1831 a z nim nowy system wywożenia na Sybir i konfiskat — ten system trwa już 50 lat bez przerwy i tylko raz rzezią galicyjską był urozmaicony; ta hulanka prócz przelanéj krwi na miliony szlachtę zrujnowała.“

A po roku 31 — w czasie ogólnéj prostracyi, kiedy tyle serc szlachetnych i ludzi dzielnych poszło na obczyznę, na tułactwo — kto w tenczas usuwał gruzy, wznosił to, co się obaliło, ratował, budował, chodował i z roli szerząc bogactwo krajowe, o przemyśle nie zapomniał i o duchu pamiętał? — jeżeli nie szlachta polska.

Dzięki Bogu, że dziś po za jéj gronem mnożą się ludzie sięgający wzrokiem daléj, niż do węzłów własnego domu, i pracujący dla dobra społecznego — że się zwiększa zastęp inteligencyi i podwaja umysłowy zasób w kraju — ale z tego jeszcze nie wypływa, żeby się emancypować z pod wpływu duchowieństwa i szlachty.

Dziś szlachcicem każdy, kto szlachetnie myśli, kto pracą wznosi się na wyżyny ducha i potrzeby narodu zrozumiawszy, razem z tymi, co je przez lat tyle sami rozumieli i opatrywali według najlepszego rozumienia, — pracować dla narodu zapragnie. Temu szlachta i duchowieństwo chętnie dłoń podadzą — jako „szlachcicowi“ ducha, jako „duchowemu“ dobrodziejowi ludu i człowiekowi szlachetnych myśli i dążności.

Dawniéj nobilitował ludzi zasługi sejm i król — dziś nobilituje się każdy w obec siebie i drugich uczciwą pracą, zasobem wiedzy i gotowością do służenia ojczyznie.

Nie „emancypować się“ przeto dziś potrzeba z pod wpływu szlachty i duchowieństwa — lecz złączyć się razem w jedno koło pracy i życzliwości zobopólnéj.

Nie wzbudzajmy pozorów, iż gorzéj u nas, niż jest rzeczywiście — bo są piękne przykłady rokujące przedświt lepszéj doli. Potomkowie hetmanów i kanclerzy zbliżają się do ludu. Jeden z pochodnią wiedzy w ręku rozświeca synom mieszczan i chłopów tajniki skarbów ojczystéj literatury, drugi do obywatelskiego sposobiąc się wystąpienia zbiera w powrocie z Ameryki biedę polską tułającą się po obczyznie i wiezie własnym kosztem do ojczyzny. Tu szlachcic polski składa grosz po przodkach odziedziczony na ołtarz ofiary dla kształcącéj się młodzieży — tam panie polskie troskliwą dłonią opiekują się dziatwą polską — tutaj posłowie zbliżają się do swych wyborców i roztaczają przed nimi program obrony kościelnéj i narodowéj.

Wszystkich nas jeden ożywia duch — nie dzielmy się na kasty, na obozy mieszczański, szlachecki itd. — lecz w trudnych warunkach, w jakich żyjemy, weźmy sobie za hasło

Jeden za wszystkich —
Wszyscy za jednego!

Kiedyś w dniach uniesienia rysowano obrazy przedstawiające

Szlachcica, mieszczanina i chłopa

podających sobie zgodnie dłoń braterską a —

kapłan polski im błogosławił.

Takiéj zgody pragnęlibyśmy zawsze — i za taką téż zgodą pismo nasze zawsze przemawiać będzie.

Z Górnego Ślązka.

W ważnéj sprawie związku włościańskiego na Ślązku, zawięzującego się na wzór westfalskiego Bauernvereinu, którą to sprawę baron Huene, członek Izby poselskiéj w Berlinie, energiczne wziął do rąk swoich, uczyniono znów krok dosadni, bo zredagowano ustawy związku. Zapoznanie się z rzeczonemi ustawami nie może być bez interesu, jeśli się zważy, że zamierzona instytucya nie tylko zabezpieczenie włościańskich posiadłości od dalszych ruin i dźwignięcie ich, ale i podniesienie moralne i intelektualne ludu śląskiego ma na celu, przez coby się, zwłaszcza na Górnym Ślązku, nieskończenie doniosłą przysługę włościanom wyświadczyło, gdzie, przyznać trzeba, już w bardzo licznych przypadkach pomoc taka jest bardzo konieczną, a przyspieszenie jéj nadzwyczaj pożądaném.

Wzwyż wspomniany projekt brzmi jak następuje:

§ 1. Siedliskiem związku jest Opole.

§ 2. Cel związku.

Podniesienie i zabezpieczenie bytu małych wiejskich posiadłości.

§ 3. Środkami do celu tego prowadzącemi są:

a) Pogadanki i uchwały członków na zgromadzeniach celem uchylenia szkód, włościańskim posiadłościom grożących, i wyrugowania szkodliwych nawyknień. nadużyć i zbytków, jak w ogóle wszystkiego, co się sprzeciwia rzeczywistemu interesowi członków.
b) Szerzenie oświaty i nauki, włościanom potrzebnéj.
c) Godzenie sprzecznych interesów, sporów i procesów za pomocą rozjemczego pośrednictwa.
d) Zastępstwo członków w sprawach zabezpieczeń od ognia, gradu itp.
e) Zwalczanie lichwy przez nastręczanie korzystnych pożyczek.
f) Piecza o zapewnienie rodzinom włościańskim ojcowizn tak przez wyrabianie taniego kredytu, jak nie mniéj przez zapobieganie zbytecznemu rozdrabnianiu kmiecych rólnych nieruchomości.

§ 4. Członkowie.

a) Rzeczywistym członkiem związku stać się może tylko chrześcianin moralny, trzeźwy, pełnoletni i wszystkiemi prawami obywatelskiemi i honorowemi się szczycący, jeżeli jest właścicielem, dzierławcą albo rządzcą, lub téż w inny prawny sposób posiada rólną ziemię.
b) Zgłosić się można na członka związku u każdego członka zarządu albo komisyi. Przewodniczący przyjmuje członków z zastrzeżeniem zgodzenia się na przyjęcie komisyi.
c) O kwalifikacyi na członka, jako téż o wykluczenie ze związku rozstrzyga w razach wątpliwych komisya.
d) Członków honorowych proponuje komisya, walne zebranie ich zaś potwierdza. Winni oni mieć zasługi około dobra wiejskich posiadłości położone.

§ 5. Zarząd związku.

Związkiem kieruje zarząd, składający się z przewodniczącego, zastępcy tegoż i 30 ławników.

Komisya wybiera zarząd na lat 3.

Komisyą zaś wybierają gminy także na trzy lata.

Na 25 członków i na każde ćwierć sta wybiera się po jednym członku do komisyi.

Gminy, mniéj jak 25 członków liczące, łączą się celem wyboru komisyi z gminą sąsiednią.

Przynajmniéj połowa członków komisyi każdego wyborczego okręgu powinna się składać z włościan-gospodarzy.

W miejsce do zarządu powołanych członków komisyi przedsiębrać należy wybory uzupełniające w odnośnych gminach.

Zarząd powołuje, zniósłszy się w tym względzie z komisyą, płatnego podskarbiego i sekretarza.

§ 6. Sposób załatwiania spraw związku.

a) Przewodniczący zwołuje zarząd, komisyą, walne i lokalne zebrania i wszystkim tym zebraniom, z wyjątkiem zebrania lokalnego, prezyduje. Na zebraniu lokalném przewodniczy jeden z członków komisyi.

Przewodniczący reprezentuje związek w sprawach zewnętrznych i załatwia rzeczy bieżące.

Wszystkie upuważnienia kasy związku do wypłat winny być zaopatrzone podpisem przewodniczącego, a przynajmniéj podpisem jednego z członków zarządu.

Przewodniczącego zastępuje zastępca, a gdyby i ten nie mógł przewodnictwa objąć, wyręczyć go może inny przez prezesa wyznaczony członek zarządu.

b) Tak zarząd jak i komisya załatwiają sprawy związku w miarę niniejszych ustaw, mianowicie zaś ustanawia zarząd porządek dzienny walnego zebrania, bada rachunki związku i przedkłada takowe następnie komisyi celem uzyskania deszarży.

Członkowie zarządu i komisyi wspierać winni dyrekcyą w wypełnianiu rozporządzeń téjże.

c) Zarząd jako i komisya zgromadzają się przynajmniéj raz rocznie; mogą przecież każdego czasu, a nawet muszą być zwołanemi przez przewodniczącego na wniosek jednéj trzeciéj części członków w przeciągu dwóch tygodni po otrzymaniu wniosku.

Każdy członek jest zobowiązany na zebrania uczęszczać, jeżeli go nie wstrzymują ważne przeszkody.

d) Walne zebranie zwoływane bywa przynajmniéj raz na rok; może być przecież w razie potrzeby każdego czasu, a nawet powinno być na żądanie 30 członków w przeciągu trzech tygodni po stawieniu odnośnego wniosku zwołane.
e) Zebrania lokalne zwołuje według potrzeby przewodniczący z własnego popędu, albo téż na żądanie gmin. Zwołanie to powinno nastąpić w czasie dwóch tygodni, a może je nawet dwóch członków komisyi, albo 10 członków związku jednéj i téj saméj gminy spowodować. Każde zgromadzenie lokalne wybiera sobie przewodniczącego z liczby obecnych członków.
f) Polityka i religia wyklucza się stanowczo z pod obrad.
g) Zarząd, komisya, walne i lokalne zebrania czynią uchwały, jeżeli ustawy nie przepisują w téj mierze innéj normy, większością głosów.

Uchwały zebrań lokalnych obowięzują członków całego związku, skoro otrzymają większość głosów walnego zebrania.

h) Każde zebranie ogłasza się z oznaczeniem miejsca, dnia i godziny zebrania w gazecie zwykle przez zarząd ku temu obranéj.
i) Wszystko, co się w interesie związku drukuje, ogłaszaném będzie w niemieckim i polskim języku. Każdy członek winien, wstępując do związku, oświadczyć, w którym z tych dwóch języków życzy sobie druki i doniesienia otrzymywać.

§ 7. Składki.

a) Na pokrycie kosztów związkowych płaci każdy członek począwszy od roku, w którym wstąpił do kasy związku rocznie jednę markę na ręce ku temu wyznaczonego członka komisyi.
b) Składki te zbierać się będą w gminach corocznie w październiku i winny być aż do 15 listopada do kasy odstawione.
c) O użyciu związkowych pieniędzy stanowi komisya.
d) Wszystkie urzędy związkowe są urzędami honorowemi. Wydatki członków w gotówce (porto etc.) zwracają się na żądanie. W przypadkach wątpliwych rozstrzyga wydział.

§ 8. Czas obrachunku.

Podskarbi zamyka rachunki z końcem roku kalendarzowego i doręcza takowe wraz z kwitami komisyi najpóźniéj 15 stycznia.

§ 9. Zmiana statutów.

Może nastąpić większością dwóch trzecich głosów walnego zebrania. Tylko § 4 alin. 1—3 nie może być zmieniony.

§ 10. Występuje ze związku,

Kto dobrowolnie wystąpi, albo według § 4 c) statutów wykluczonym zostanie; taki traci z dniem wystąpienia lub wykluczenia, na korzyść reszty członków prawo do udziału w majątku związkowym.

Żaden członek nie ma prawa żądania podziału wspólnego majątku.

§ 11. Rozwiązanie związku

może nastąpić, jeżeli dwie trzecie głosów obecnych członków zgodzi się na takowe w dwóch walnych zebraniach.

Przy téj sposobności rozporządza walne zebranie majątkiem związku, gdyby się taki znajdował.

Nad projektem powyższym rozpocząć się mają niebawem narady na zebraniach powiatowych, po załatwieniu których nastąpi zwołanie walnego zebrania wszystkich włościan całego Ślązka. Nie ulega wątpliwości, że ustawy powyższe, wypróbowane dostatecznie w Westfalii, prawie bez zmiany przyjęte zostaną, zaczém szczęśliwy pomysł barona Huene wnet się stanie u nas na Ślązku faktem dokonanym. Gdy to nastąpi, ujrzą się nasi włościanie otoczeni wytrawną radą i troskliwą strażą w trudnych dziś czasach. Przestaną się uciekać w razach spornych do pokątnych skrybentów, z zaufaniem spory swoje własnym rozjemczym powierzając sądom; w razach najkonieczniejszych tylko za radą zarządu związku używać będą drogi prawnéj, czém się dużo kosztów, a jeszcze więcéj drogiego oszczędzi czasu, a przysporzy zaufania do ludzi, od których zwykle w przypadkach takich stronił włościanin, uciekając się do środków zgubnych i niewłaściwych. — A z zabezpieczeń od gradobicia i ognia ile to pójdzie korzyści! Nie będzie bowiem trudno zarządowi wyrobić dla członków związku znacznie niższych do kas asekuracyjnych wpłat. A jak to przez współdziałanie związku z kółkami raiffeisenowskiemi i z Ślązkiem Towarzystwem kredytowem rzeczone te instytucye finansowe zakwitnąć mogą na korzyść taniego kredytu i interesentów!

Gdzież bowiem dotąd pomyślał włościanin tu na Górnym Ślązku o wyrobieniu sobie pożyczek z tak tanich i obfitych źródeł, jakiemi są kasy landszaftowe, prowincyonalne i banki (ale nie takie, które głównie spekulacye swoje na niezaradności potrzebujących ich pomocy opierają.) Jeżeli zaś stanie się członkiem związku, a będzie potrzebował pieniędzy, to mężowie światli dyrekcyi zakrzątną się umiejętnie, postarają się o potrzebne mu papiery, porękę, i wnet się biedzie zaradzi.

Pan baron Huene oświadczył wyraźnie na wiecu frankensteinskim, że panowie nie chcą komenderować włościanami, ale pragną jako starsi bracia radzić o odpowiedniém włościan wykształceniu i oświeceniu, pragną dopomagać im szczerze, umiejętnie; liczebna większość głosów ma zaś — jak to ustawy wyraźnie powiadają (§ 5) — być po stronie włościan.

Ważną téż jest w całéj téj błogiéj sprawie rzeczą ta okoliczność, że koszta dla członków związku tak są małe, bo tylko 25 fen. kwartalnie mają wynosić. Za to będzie rada mężów fachowych, będą tanie zabezpieczenia, będzie nawet i gazetka rólnicza.

Chrześciański związek włościański na Ślązku będzie się starał — temi między innemi słowy objaśniał pomysł swój p. Huene na wzwyż wspomnianym wiecu — o wyparcie ze społeczeństwa ducha pogańskiego, a o wprowadzenie ducha chrześciańskiego. Związku, — tak zakończył przemówienie swoje — któregobyśmy nie mogli polecić opiece Chrystusa Pana, nie założymy. Starając się o dobra doczesne, nie zapomnimy także i o duszy. Idźmy więc daléj — lecz z Bogiem.

Co się tu daléj w téj sprawie stanie, nieomieszkamy donieść, gdyż to rzecz godna ze wszech miar naśladowania.

Radzcy stanu publicystyki rosyjskiéj.

Petersburg, 21 września.

Cudzoziemcy, z powierzchownych tylko oznak tworzący sobie sąd o tém, co się w Rosyi dzieje wogóle, w szczególności zaś — o rzekoméj walce społeczeństwa rosyjskiego z władzą rządową, wpadają częstokroć w ten błąd, że przyjmują wywieszane przez publicystów rosyjskich sztandary i kokardy rozmaitych barw za rzeczywisty wyraz dążności ich pism, samych zaś chorążych, owe sztandary dzierżących i owemi kokardami migających przed oczami ludzi demonstracyjnie, — za istotnych przedstawicieli pewnych partyi, a przynajmniéj — za upoważnionych od pewnych kół społecznych do popierania ich interesów i celów.

Tymczasem w rzeczywistości — o niczém podobném ani mowy nie ma.

Dzienniki i czasopisma rosyjskie nie uosabiają w sobie jako żywo żadnych partyi politycznych, ani grup społecznych, nikt bowiem nigdy nie upoważniał ich do niczego, nie nadawał im takiéj lub innéj barwy, ani ich dążnościami kierował.

Będąc jedynie i wyłącznie przedsiębiorstwem pojedyńczych osób prywatnych, które nawet szukają pewnego rodzaju chluby w swéj zupełnéj niezależności od społeczeństwa, — organa prasy w Rosyi nie są téż i nie mogą być czemkolwiek innem, jak tylko wyrazem osobistych zapatrywań redaktorów swych i wydawców na sprawy i rzeczy. Zdarza się wprawdzie czasem, że redaktor tego lub owego dziennika, w widokach dobrego rachunku, usiłuje w pewnych sprawach dostrajać się do harmonii z opinią pewnych, mniéj lub więcéj szerokich kółek publiczności, ale téż częstokroć tenże sam dziennik, znowu w widokach jeszcze lepszego rachunku, zmienia nagle front, jako nieskrępowany niczém, aby dostroić się do harmonii z innem kółkiem, wyznającém inne, a wręcz przeciwne opinie.

Przy powszechnéj ciemnocie i niepiśmienności mas ludowych w Rosyi, a jeszcze bardziéj dla tego, że język literacki niedostępnym jest i niezrozumiałym cale dla

WET ZA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 218.)

W następną niedzielę, idąc do kościoła koło gminy, znajdującéj się w miasteczku, zagadnięty został w sposób następujący:

— To wy jesteście z Dębowéj Woli, gospodarzu?
— A jużci tak — odparł Franek.
— To tam podobno gromada podpisała się, że lasu i pastwiska odstępuje.
— A choćby i tak było?
— Ha! to już przepadło.
— Co przepadło?
— Eh! nie ma wam co i gadać,

Franek ze zwykłym spokojem zabierał się iść daléj, gdy rozmawiający z nim pan Pawłoski, odezwał się:

— Bo to widzicie, gospodarzu, teraz tam w Petersburgu, do cesarza strzelał podobno Polak, szlachcic; więc tak ludzie gadają, że się cesarz teraz na prawdę na panów zaweźmie.

Pan Pawłoski, był to dymisyonowany żołnierz, który służbę swoję wojskową odbył, przepisując papiery w jakiéjś kancelaryi wojskowéj, a obecnie przez znajomego sobie pisarza gminnego brany był czasem do pomocy, gdy miała naprzykład być rewizya gminy, zaległości było dużo i trzeba było fałdów przysiedzieć. Resztę czasu Pawłoski spędzał w karczmie, ucząc w niedzielę włościan grać w karty i przepijając łatwo wyzyskaną nagrodę. Szlachty nienawidził tak, jakby był jednym z tych, wprawdzie nielicznych literatów warszawskich, którzy wystawiają lud, jak niewinne i słodkie stado owiec, a właścicieli większych ziemskich własności — jak wilków drapieżnych.

Franek rozmyślał:

— Ha! może to i prawda. Jużci tam Pawłoski to zawsze urzędnik, choć pijak. Może on co i wie...

Ksiądz wikary miał właśnie kazanie, a skończywszy je wygłosił: „Dziś po mszy świętéj odśpiewane będzie Te Deum, za szczęśliwe ocalenie Najjaśniejszego Pana, przeciwko którego świętéj osobie popełniony został zamach zbrodniczy.“

Franek, gdyby mu był Pawłoski nie powiedział poprzednio o strzelaniu do cesarza, nie byłby wcale zrozumiał przemowy wikarego, tak jak tego nie zrozumiał żaden z włościan, dla których wyrażenia użyte przez kapłana nie były dość jasnemi; ale że już zasłyszał był o wypadku, domyślił się, co znaczyły słowa usłyszane i rozradował się w duchu na myśl, że to jednak było wielkie szczęście, że gromada nie podpisała umowy i utwierdził się zarazem w przekonaniu własnéj mądrości.

Téj niedzieli nie zabawił w miasteczku dłużéj, co czynił zwykle, lecz spieszył do Dębowéj Woli, żeby się spotkać co prędzéj z Jaśkiem Bieniem, i opowiedzieć mu wiadomość zdobytą od Pawłoskiego.

Przechodząc przez wieś, dostrzegł nie daleko chałupy, w któréj mieszkali rodzice Jewki, Jantka stojącego obok dziewczyny. Jesień była późna, wiatr dął mroźny i przenikający do kości, taka więc rozmowa na świeżém powietrzu chyba schadzką miłośną być musiała.

Młodzi nie spostrzegli Franka, tém bardziéj, że sądzili, iż był jeszcze w mieście.

— Jantek! — zawołał gniewnym głosem gospodarz — a co to, po cudzych opłotkach się włóczysz?

Jantek struchlał. Bał się ojca tak, jak zresztą bała się go matka i cała rodzina.

— A do domu mi zaraz!

Jantek wnet znalazł się obok niego.

— Co ty ta wietrzysz? Od Jewki mi wara! ona nie dla ciebie, a ty nie dla niéj. Ja ci sam wyszukam dziewuchę.

— Jabym żadnéj nie chciał — jak ją — odrzekł płaczliwie Jantek, którego miłość natchnęła niezwykłą odwagą.

— Ja cię tu nauczę! — wrzasnął groźnie Franek — kiéj mówię, że nie — to nie! Jewka nie ma gruntu — rozumiesz? a bez gruntu człowiek — co znaczy?... No, ruszaj do domu!

Po téj admonicyi Franek zwrócił się ku chacie Bienia; zastał Jaśka i całą rodzinę za stołem. Kapuśniak dymił się z misy, a w około siędzący czerpali z niéj drewnianemi łyżkami.

— Niech będzie pochwalony!
— Na wieki!
— Już obiadujecie?

Franek podał rękę Jaśkowi.

Gospodyni wstała z ławy, zbliżyła się do komina i nalawszy z garnka kapuśniaku do małéj miski, postawiła ją przed Frankiem.

— Może pokosztujecie naszéj strawy kumie? — rzekła z uśmiechem.

— Panie Boże zapłać! Tam moja czeka na mnie z obiadem. Ja tylko tak zajrzałem... Cóż to, dziś w kościeleście nie byli?

— Byłem. Nie widzieliście mnie? Jeno spieszyłem do domu, bo mi deresz chory.

— A — a!... Słyszeliście? — zapytał Franek.
— Niby co?
— A co ksiądz mówił?
— Kazanie?
— Co po kazaniu powiedział?
— Nie zważałem se.
— Mówił, że do cesarza strzelali.
— O, widzita! toć ja nic nie słyszałem.
— Pono to strzelał jakiś pon... i tak mi tam mówił ten Pawłoski z gminy, że pono cesarz na panów się rozgniewał.
— A jużci! bo i jest o co.
— I że pono grunta nam rozdadzą.
— A może być! — potwierdził z ukontentowaniem Bień, opierając łyżkę na misie. — Toć już o tém dawno gadają. Dobrześwa zrobili, żeśwa nie podpisali.
— Takem tu wstąpił, żeby wam powiedzieć. No, Bóg z wami, kumie!

Wieść podana Bieniowi przez Franka gruchnęła po wsi. Jeżeli Franek miał jeszcze wątpliwości niejakie co do jéj prawdziwości, inni przyjęli ją za najzupełniéj dokładną i wiarogodną.

Nazajutrz Franek przyszedł do dworu. Mgliło go i w oczach mu się ciemno robiło; prosił o lekarstwo.

— Od wczoraj nic w gębie nie miałem — rzekł do Jadwigi — tak mię aż odtrąca od jadła, a w gębie strasznie gorzko.

— Czyście się nie zaziębili — spytała Jadwiga.
— Ha! jużci mię wczoraj wiatr dobrze przejął.
— Dam wam ziołek na poty, może wam przejdzie. Idźcie do kredensu, a nie stójcie tu w sieni, żebyście nie przeziębli.

Jadwiga wyszła, a Franek wszedłszy do kredensu. stanął przy drzwiach. Pokłonił się lokajowi i kucharzowi, siedzącym tam przy stole, na co ci panowie odpowiedzieli lekceważącém i dumném skinieniem głowy.

— Słyszał pan Antoni — mówił lokaj — że do cesarza strzelali? Szedł sobie na spacer, aż tu jakiś nuż za nim gonić i strzelać. Sześć razy strzelił z rewolweru — padło, nie trafił ani razu; złapali go zaraz.....

— Nie chciałbym być w jego skórze — odpowiedział pan Antoni. — Ależ bo to gapa, — huknął sześć razy i ani razu nie trafić!

Franek przysunął się do stołu.

— A czemuście nogi sobie nie obtarli, gospodarzu! — ofuknął groźnie lokaj.

— Obtarłem, jeno to buciska przemokły — to panienka mi tu wejść kazała. Proszę téż pana .... a któż to taki do cesarza strzelał?

— A djabli go tam wiedzą — odparł lokaj — zapomniałem jak się nazywa.

— Ale to niby który z naszych? — dopytywał się Franek.

Na te słowa weszła Jadwiga z paczką ziółek w ręku. Lokaj i kucharz zerwali się z miejsca.

— O co to Franek pyta? — rzekła Jadwiga.

— E .... to tak se panowie tu rozmawiali o cesarzu, a ja się spytałem, czy to który z naszych...

— Nie. Moskal, urzędnik, nazywa się Sołowiew, uwięzili go i dowiedzieli się o jego nazwisku. Weźcie ziółka; zaparzcie je sobie w wodzie gorącéj i napijcie się wieczór.

— Niby jak będę legał spać?

— Tak, tylko potém nie trzeba się rozkrywać, żeby się gorzéj nie zaziębić.

Gdy się Franek znalazł na drodze ku wsi wiodącéj, zapadł w zadumę. Nie podejrzywał Jadwigi o kłamstwo, a jednak nie chciał się rozstać z wiarą w to, że pan strzelał do cesarza. Może ten pan udawał Moskala i urzędnika, a może Jadwidze kto nieprawdę powiedział? Chciwość na ziemię podszeptywała mu to podejrzenie, lecz w głębi duszy leżało przeświadczenie, że panienka mówiła prawdę. Czuł się jakby strapionym, jak człowiek wiecznie oszukiwany i podjudzany, który przecież nie pozbył się zdrowego, przyrodzonego rozsądku i umiejętności ocenienia ludzi.

Skoro przyszedł do chaty, położył się w łóżko, bo już się na nogach utrzymać nie mógł. Włościanin pada zwykle, jak dąb podcięty. Choroba powala go o łóżko w jednéj chwili, prawie bez przygotowanie i bez żadnego przejścia. Franek zaniemógł téż ciężko, a ocet z chrzanem, który mu pić kazała Błażejowa — znająca się na chorobach lepiéj niż doktór — nic mu nie pomógł. Dwa dni przeleżał w strasznéj gorączce; trzeciego dnia Frankowa przyszła do dworu.

— Proszę panienki — lamentowała strapiona — on zachorował, niby mój — Franek; jużeśmy wszystko robili, co jeno kto doradzał. Jeździł Jantek po chłopa do Guzówki i Błażejowąśmy wołali, ej — ot — nic nie pomaga. Dziś jenom wstała, goni mię a goni do dworu: „A idź do panienki, a proś, na miłość Boską, żeby do mnie przyjechała.“ Takem i przyszła, choć i robota jest w domu.

— Przyjadę — odrzekła Jadwiga — tylko teraz u nas obiad podają. Po obiedzie będę u was.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

znakomitéj większości ludzi niby piśmiennych, — liczba czytelników rosyjskich gazet i czasopism niezmiernie jest ograniczoną, wszyscy oni bowiem stanowią, razem wzięci, zaledwie dziesiątą część samych stanów uprzywilejowanych, a większość owéj dziesiątéj części składa się z czynowników minorum gentium, służących w rozmaitych dykasteryach i jurysdykcyach rządowych.

Wobec takiego stanu rzeczy, w spekulatorskich gonitwach rozmaitych dzienników za gustami i upodobaniami czytającéj publiczności, dają się często spostrzegać bardzo zabawne ewolucye. Jakiś dziennik np. występuje czas pewien bardzo wyraźnie a nawet gorąco za jakąś — dajmy na to — reformą, pożądaną w pewnych kołach publiczności... Występuje długo i wytrwale, oczywiście w imieniu dobra publicznego... Aż naraz, zwąchawszy pismo nosem, zrozumiawszy, że to się nie podoba w innych kołach, ważniejszych niż publiczność, bo dzierżących władzę, zaczyna raptem tuszować się, kurczyć, innym niż przedtém śpiewać tonem, łasić się i przymilać przed rządem, lizać mu stopy — i nareszcie — huż-ha! na jednego i drugiego kolegę z insynuacyjką i publiczném oskarżeniem... za co? Za to, że mniéj przenikliwy i ostrożny od niego, ciągnie daléj po staremu piosnkę, którą on już odśpiewał a któréj się wyrzekł i odżegnał. Publiczność na jakiś czas głupieje z podziwienia, nie może pojąć co to jest obstupuit... Lecz wkrótce, ponieważ jest to publiczność mundurowa, urzędnicza, a więc już w zasadzie nie rozumiejąca żadnych zasad, zaczyna tedy miarkować, że „snać gust się zmienił," że „nastała widać moda innych poglądów na kwestye, któremi przecież zajmowaliśmy się tylko trochę i zabawiali, jak przystało ludziom postępowym."

Jak w Paryżu pewna klasa świszczypałek bulwarowych przybiera raz nazwę kokodesów, to znów gommeux, albo parfumés itd., tak rosyjska mundurowana społeczność czytająca wywiesza na sobie to takie, to znów inne z charakterystycznych, szumnych nazw: to konserwatysty, to liberała, to Europejczyka i postępowca, to słowianofila etc. — a przecież nie zdradza tém ani na jotę swojéj normalnéj próżni wewnętrznéj, bo ani myśli, ani myśleć może o popieraniu na seryo dążności tego lub owego wrzekomego stronnictwa.

Tak prasa peryodyczna ze społeczeństwem, jak społeczeństwo z peryodyczną prasą nie stykają się wzajem na polu poważnéj pracy, na polu walki z przeszkodami, leżącemi na drodze do rozwoju jakiéjkolwiek działalności wspólnéj a pożytecznéj — lecz jedynie i wyłącznie na gruncie gawędziarstwa próżniaczego, zabijającego czas.

Nie masz w Rosyi ani jednego bodaj redaktora, lub wydawcy większego dziennika, któryby nie wyszedł ze sfery czynowniczéj i nie przepędził w téj sferze większéj części swojego życia, wśród zajęć, nie mających oczywiście nic wspólnego z właściwą dla dobra publicznego pracą. „Konserwatywne" Moskowskija Wiedomosti dzierżawi od lat wielu radzca stanu Katkow; na czele „liberalnych" Russkich Wiedomostiéj stoi radzca stanu Hilarow-Płatonow; radzca stanu Krajewski był założycielem i redaktorem Gołosa, pisma nie noszącego szyldu żadnego wrzekomego stronnictwa, a także nabywcą czasopisma Otieczestwiennyja Zapiski, którego redagowanie polecił rzeczywistemu radzcy stanu Sałtykowowi; odebrane od czynownika Bajmakowa St. Piet. Wiedomosti przeszły w dzierżawę eks-pułkownika jeneralnego sztabu, Komarowa, który ładą dzień zostanie zamianowanym radzcą stanu; z hojności bankiera Ginsburga wynikł „najliberalniejszy między liberalnemi" Poriadok, a przecież i jego redaktorem głównym jest rzeczywisty radzca stanu Stasiulewicz, a współredaktorami i współpracownikami wielu innych rzeczywistych i nierzeczywistych radzców stanu; „zgasły w wiośnie życia" owoc nierządu Makowa Biereg — i urodzonym był i pogrzebanym przez radzcę stanu Cytowicza. Jeżeli zaś u steru słowianofilskiéj, moskiewskiéj Rusi stoi p. Aksakow, mający rangę tylko radzcy dworu, to anomalia ta wynikła ztąd jedynie, że do otrzymania rangi radzcy stanu p. Aksakowowi przeszkodziły i zmusiły go przedwcześnie do przejścia w stan spoczynku pewne „zboczenia służebne," niezbyt czystéj natury. Ale natomiast „ultra-postępowa i liberalna" Strana znajduje się w rękach p. Połońskiego, którego znowu zdobi ranga rzeczywistego radzcy stanu.

Wszystkie tedy wspomniane wyżéj filary „wielkiéj prasy" rosyjskiéj, wszyscy ci arcykapłani „jawności," łaskawie przez rząd dozwolonéj, nie są, jak widzimy, niczém inném, jedno przedstawicielami smutnéj a znanéj tylko w Rosyi kasty rzeczywistych i nierzeczywistych radzców stanu, usuniętych od radzenia nad czémkolwiek, bo „odstawnych," więc radzących sobie w biedzie, jak kto może i umie.

Wszyscy oni, jak powiada rosyjskie przysłowie; „od swoich odstali, a do cudzych nieprzystali". Spoglądają z ukosa niby i z niezadowoleniem na istniejący porządek rzeczy, a nawet pozwalają sobie czasami ostrożnego przeciw niemu szemrania, ale, wychowani w służebnoczynowniczéj dyscyplinie, czynią to tak bardzo stłożnie, że sama Zwierzchność Najwyższa raczy wynagradzać ich od czasu do czasu to reskryptem pochwalnym, to orderem, to nawet gwiazdą, jak się to zdarzyło n. p. Rzeczywistemu Radcy stanu p. Stasiulewiczowi, który za bytności hr. Loris-Melikowa Ministrem Spraw Wewnętrznych, otrzymał gwiazdę św. Stanisława. Z innymi zaś, mniéj szczęśliwymi Radcami Stanu, bawiącymi się w publicystów, łaskawy rząd obchodzić się raczy jak z miłymi swawolnikami, z zabawnymi gawędziarzami, lub po prostu tretnisiami, których przecież cierpiano po wszystkie wieki, gdziekolwiek są dwory panujących i wielkopańskie pałace. Znakomity i słynny trefniś, Rzecz. Radca Stanu Sołtyków, zbył żartami, czyli, jak się tu wyrażają — „przedrwił" najważniejsze i najpoważniejsze z kwestyi wewnętrznych, bo kwestye nietykalności osobistéj i udziału społeczeństwa w rządach, i do takiego stopnia przejął się swą rolą trefnisia, że kiedy żandarmi policyanci odbywali rewizyą w jego mieszkaniu, szukając w papierach czegoś „zakazanego", — on sobie chodził po pokoju wielkiemi krokami, włożywszy ręce w kieszenie i wyśpiewywał na całe gardło hymn wiernopoddańczy: „Boże, Caria chrani..." Protesty innych „przodowników" w rangach radców stanu, jeszcze zabawniejszemi bywają. P. Modestow n. p. skoro tylko ujrzał mały koniuszek rózgi, którą pogroził jego Nowéj Gazecie oberdczórca porządku, jen. Ignatiew, — natychmiast, z jak największym pospiechem a niemałym aplombem „puścił w trąbę" tylko co rozpoczęte przez siebie dzieło, (dzieło rzeczywiście bardzo ważne i pożyteczne, bo mające dowieść społeczeństwu bezsilności rządu w walce z siłą prasy), — troszcząc się tylko i jedynie o to, aby zwierzchność nie miała, broń Boże, wątpliwości o jego „czystych wobec Boga i cara-batiuszki zamiarach..." A p. radca stanu Połański, w przepełnieniu uczuć nieograniczonéj wdzięczności dla ministra Ignatiewa za to, że ten aż dwa razy nie zatwierdził wyroków głównego bióra prasowego, skazujących dziennik Strana na 3cie ostrzeżenie, wystąpił niedawno w tymże dzienniku z czémś prawdziwie zdumiewającém. Publiczność nie bez uśmiechu szyderskiego przeczytała przed kilku dniami następujący cytat, wyszły z pod tego samego pióra, które niegdyś dostarczało Otieczestwennym Zapiskom zadziwiająco-śmiałych „przeglądów polityki wewnętrznéj." —

„W dążnościach prasy liberalnéj — powiada przeobrażony p. Połański — niema najmniejszéj przychylności dla obecnego składu naszéj administracyi. Prasa liberalna wie i czuje to doskonale, że w Rosyi można działać tylko słowem przekonywającém, zwróconém do rządu, bo żadnéj innéj siły faktycznéj, mogącéj daléj prowadzić dzieło reform wewnętrznych, oprócz siły rządu, uzasadnionéj dla zupełnéj dlań ufności narodu, w Rosyi nie ma i być nie może.."

Czegoż się więc niepokoją panowie odstawni radcy stanu? Wszak dążności ich „czyste są" nietylko „w obec Boga i cara", lecz nawet w obec „teraźniejszego składu administracyi", między którą a nimi jeżeli były jakie malutkie zajścia, to tylko wskutek nieporozumień, jak sami to wyznają ostatecznie. Niech tylko kłaniają się pokornie i okazują potulne posłuszeństwo, a wszelkie „nieporozumienia" między nimi znikną i ulotnią się jak dym... Wszelkie ich „kłopoty" będą zrozumiane i odczute — i panowie radzcy stanu będą mogli znów zasiąść śród mężów „wyższéj administracyi", która ich przyjmie na swoje łono chętnie, jako miłująca zarówno i synów swych i pasierbów... Dla osiągnięcia tego celu zbyteczne są nawet są te szmaty i dzwonki liberalizmu, któremi ozdabiają p.p. radcy stanu swe... szaty redaktorskie... Prasa ze sztandarem postępu — w rękach odstawnych radców stanu — to tylko parodya, z po za któréj przegląda fatalnie odwieczna rosyjska dyscyplina serwilistyczna z tradycyjném godłem: „Czyn czyna poczytaj..." i „Mołczat'i powinowat'sia!..."

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Warszawa, 22 września.

A więc zjazd odbył się w Gdańsku, nastąpiło zbliżenie między dwiema potencyami, które w rezultacie ostatniéj wojny tureckiéj plecami do siebie były zwrócone. Zjazdowi towarzyszyli kierownicy spraw zagranicznych i ... Europa uszczęśliwiona. „Pokój! pokój!" — Jak to nie wiele dla téj podtatusiałéj, zbiorowéj matrony potrzeba. Czy jednak zdzieciniała staruszka wierzy temu, co głosi przez swe różnojęzyczne organa? „Pokój" — to tak łatwo powiedzieć, ale nie łatwo zdecydować te przeciwieństwa, któremi stósunki międzypaństwowe od roku 1877 podkopane do gruntu zostały. Niech kto chce zacicra ręce z radości, my zaś wierzymy stanowczo, że się wielkie gotuje starcie — i właśnie jako wynikłość zjazdu gdańskiego. Czy są dane — i jakie? Są, i jedne moglibyśmy wprost wskazać, a inne wysnuć z interesów, położenia, stósunków; — nie wszystkiego jednak dotknąć można w listach z Warszawy do pism poznańskich — właśnie dla tego, że to są pisma poznańskie, wychodzące pod okiem dozoru pruskiego. Miałożby u nas być swobodniéj dla publicznego słowa? Nie — ale klamrą na ustach naszych w tym zakresie zanitowano głównie może z powodu rosyjsko-niemieckiego „zaserdecznienia." Stósunki te silnie odbijały się dawniéj na naszéj prasie i interesach kraju, poczynając od roku 1863, a dziś tém mocniéj zapewne na sobie je uczujemy. Wtedy organami władz naszych kierował tak zwany „interes wspólny" na polskim gruncie, a teraz — interes sztuczny, ale władzę obowiązujący tak samo. Nasze słowo temu ciśnieniu z dwóch stron podlegać musi. Możemy staczać utarczki z publicystyką rosyjską, mamy prawo gniewać się otwarcie nawet na Katkowa i Aksakowa, potęgi teraźniejszych kierunków publicystycznych; ale dotykać gruntu bieżących, świeżych stósunków prusko-rosyjskich — nie — wara! Czy Rosya na prawdę opierać będzie na nich swą politykę zewnętrzną, czyli téż może to jéj nowe „zaserdecznienie" jest tylko czasowe, przechodnie, nie podobna nam tego zbadać — dosyć, że to ma na nas, na naszéj prasie i wyjątkowym stanie królestwa swoje odbicie.

Nacisku nie czujemy nowego; wszystko jak przed Gdańskiem, jak po krwawéj katastrofie petersburgskiéj i przed nią; lecz tak zwana kwestya zbliżenia i pojednania upadła, i nikt w sferach rządowych o tém nie myśli. Przebąknął coś tam w nowéj broszurze swojéj Szygaryn (wyszła w Petersburgu) i nawet broszurze dał bardzo ciekawy tytuł: My powinniśmy i możemy pogodzić się z Polakami, ale snać zaraz po jéj wydaniu przyszedł do przeświadczenia, że na obecną chwilę nie ma już pola na tę zabawkę, bo broszury jego dopytać się nie można w księgarniach warszawskich. Obiegłem wszystkie, jak polskie, tak i rosyjskie — nie ma. To jedno za wskazówkę posłużyć może, jakim to niespodzianym zmianom ulegały petersburgskie prądy kierownicze. Zjazd, który się odbył w Gdańsku, był omawiany wcześniéj, nim wiadomość o nim doszła uszu Europy; wszystko przeto należało uprzątnąć, co uszy ks. Bismarcka obrazić mogło.

W jedném z pism zakordonowych polskich była podobno nie dawno wzmianka, że cytadela warszawska jest zapełnioną jakoby więźniami politycznymi. Pragnąłem dopytać się o tém czegoś pewniejszego i powziąłem zapewnienie od jednego z tych, którzy co do cytadeli są kompetentni, że po wywiezieniu ostatnich „socyalistów", nikogo już nie ma pod kluczem. Miało być wszystkich około trzydziestu, Czy rzeczywiście tak jest, na pewno o tém nie twierdzę, lecz słowem mi zaręczono. Jeżeli słowo nie ma poparcia w rzeczywistości, tém gorzéj, bo chociażby organa całego świata, nie tylko zakordonowe polskie miały to przekonanie, że cytadela pusta i komisya śledcza nie ma żadnego zajęcia, lecz gdy wiadomości inne o tém będzie miała Warszawa i inaczéj wiedzieć będą rodziny, niechęci nie ustąpią z placu, nie dadzą się przekonać, ani usunąć. I socyaliści ..... rzecz to dość względna. Czy to jeden dzisiaj o socyaliźmie rozprawia, a przypuszczam nawet, że rozprawia z pewną gorączką; knowania jednak ktoś chyba bardzo niedorzeczny może prowadzić i w spiski się bawić, bo taka zabawka nie ma miru wśród ogółu naszego i jest w obrzydzeniu u wszystkich. Do czego to natychmiastowe zamykanie socyalistów pod klucz? Sledztwo zwyczajne i kara najzwyczajniejsza mogłyby wystarczyć, a środek byłby niezawodnie skuteczny, bo by publiczność nie tworzyła sobie domysłów, nie bolała nad nieszczęściem opętańców, rozczłonkowujących spoistość ugrupowania narodu, a podnoszonych tak czę[illegible] przez cytadelę do niezasłużonéj godności męczeństwa za kraj. Kto pragnie dla kraju pracować — droga wyraźna, jawnie zaprzątnąć się należy porządkowaniem stosunków, z korzyścią nie partyi, nie doktryny na oku — ale ogółu. Dwór i chata, na wsi, zakład fabryczny, warsztat rzemieślniczy po miastach i czeladnicy ich, terminatorzy, obsługa — tu trzeba stosunki kojarzyć, szukać wyrozumienia jednych dla drugich, a zawsze z tą dewizą na czele — kraj, naród. Kto tego zadania podjąć nie może i nie jest do niego zdolny, tego ani polityka, ani żadna doktryna nic nie nauczą — będzie tylko odpadkiem, a tém szkodliwszym, im więcéj dla teoryi swoich zyska posłuchu, bo więcéj odpadków od ugrupowania narodowego pociągnie za sobą. Dziś już przez naszą prasę dużo można powiedzieć, a są w narodzie uszy i serca uczciwe, przemawiać więc do nich, podnosząc kwestye najpilniejsze, których tyle w zaniedbaniu mamy na prowincyi i w miastach — to zadanie chwili bieżącéj, bo wielkie, szerokie pole leży odłogiem. Grzeszyliśmy bodaj najwięcéj tém, że wszystko, co kraj miał gorętszego i uczciwszego grupowało się u politycznych celów. Kraj się wyludniał z przyrostu najlepszych sił, w jednę stronę na syberyjskie stepy, a w drugą na emigracyjną wędrówkę po świecie — a wszystkie sprawy bieżące zalegały, aż spostrzegliśmy w końcu, że szczerb społecznych i ekonomicznych niedoborów bez liku. Na to pole społeczne, ekonomiczne kraj wszedł, na tém i utrzymać się trzeba, bo tutaj siła. Polityka ... swoja, miejscowa, krajowa — téj potrzebujemy; skoro praca wewnętrzna, ożywcza zajmie nas i wejdzie w modę, znajdzie się z pewnością i to.

Wzmianka o cytadeli i wiadomości z niéj, które do pism zagranicznych zabrnęły, przywodzą mi na pamięć pewne nowinki, do notowania których lwowskie szczególnie organa publicystyczne zwykle są bardzo pochopne, a które, gdy są fałszywe, irytują Rosyan i irytacya ta zwykle ma niekorzystne na nas odbicie. Notuję to raz jeszcze — i z celem. Do czego bawić się aż w taką usłużność, gdy to nam szkodzi i powagę słowa polskiego podcina? Była na przykład puszczona ze Lwowa wiadomość, że tamtędy przejechał jenerał Albediński, obierając drogę na Radziwiłłów do ... Wiednia. Chryste Jezu! Czy można było przypuszczać, że ktoś, kto bądź takie koła objazdowe obiera, żeby trafić do celu zamierzonego? A jednak .... Lwów temu uwierzył! Pierwszą wiadomość podała Gazeta Narodowa i jak zwykle — chybiła. Zaraz za tym pierwszym przykładem łatwowierności, zamieszcza Dziennik Polski inną wiadomość, ale już w telegramach z Warszawy. Jeden z nich utrzymuje, że zbieranie składek na teatr czeski u nas zakazano z urzędu i najsurowiéj, — a drugi, że taki zakaz obostrzony rzucono i na projekt przedstawienia dramatycznego, przygotowanego z tym samym celem. Sprawdzałem w teatrze i w redakcyach pism naszych — nie prawda. Co ważniejsza. Redakcye nasze wiedzą to dobrze, że pomimo najszczerszych chęci przyjścia Czechom z pomocą braterską, nie możemy zapomnieć o miastach naszych, których aż setki bodaj w tym roku zaległy w gruzach i straszném opustoszeniu, z powodu ognia. Taki Mińsk, Nowogródek, Słonim — wszak mają pierwsze do pomocy prawo? Pobratymców naszych Czechów dziwić to nie powinno, — a kraj przecież co do zasobów nie jest tak szczęśliwie uposażony, żeby mógł wszystkiemu nastarczyć. Zakazów rządowych nie było i nie ma; wątpimy jednak, żeby Królestwo większą składką zapomódz mogło. Czy wiadomościami takiemi, jak n. p. przyjazd jenerała Albedińskiego przez Lwów i dwa telegramy Dziennika Polskiego z Warszawy, nie obdarza pism lwowskich znany ich antagonista — p. Płoszczański? Nie winszujemy źródła!

J. Korabicz.

Praga czeska, 25 września.

(XX.) Wczoraj zgromadził się sejm czeski witany przez jenerała Kraussa jako tymczasowego namiestnika. Marszałek, książę Karol Auersperg wygłosił pojednawczą mowę, w któréj ubolewał nad pożarem teatru czeskiego.

Wczoraj umarł w swym pysznym pałacu w Dzieczynie (Petuhen nad granicą saską) hr. Fryderyk Thun, starszy brat Leona, były ambasador austryacki w Frankfurcie, gdzie miał często zatargi z p. Bismarckiem, i w Petersburgu; jeden z przywódców stronnictwa katolickiego, urodzony w roku 1810 z hrabianki Brühlowny, córki „Starosty Warszawskiego." Jedna z córek hr. Thuna wyszła za księcia Sanguszkę. Hr. Fryderyk Thun był dziedzicznym członkiem Izby panów. Najstarszy syn jego Franciszek (ur. 1847 r.) zasiada w Izbie poselskiéj, jako członek klubu czeskiego. Wskutek śmierci ojca hr. Franciszek przenosi się do Izby panów a zatém w miejsce jego grupa wielkich właścicieli czeskich wybrać musi nowego posła. W r. 1879 hr. Thun wybrany został na mocy kompromisu, jako jeden z 10 kandydatów autonomistycznych. Przed kilku dniami grupa wielkich właścicieli czeskich wybierała posła w miejsce śp. hr. Mannsfelda. Autonomiści w duchu kompromisu oddali swe głosy kandydatowi centralistycznemu, baronowi Kuczerze. Teraz więc koléj na centralistów uszanować kompromis i głosować na posła autonomistycznego w miejsce hr. Franciszka Thuna, skoro ten złoży mandat, wstępując do Izby panów. W dzień przed hr. Thunem umarł inny członek Izby panów, hr. Morzia, jeden z najgorliwszych centralistów. Tym sposobem od ostatniéj kadencyi parlamentarnéj śmierć opróżniła 10 krzeseł w Izbie panów. Pomiędzy kandydatami, o których nominacyi podobno myśli rząd, wymieniają teraz wicemarszałka sejmu czeskiego, dr. Klaudego, byłego burmistrza prazkiego.

Wiedeń, 25 września.

(SS) Według zapewnień dzienników półurzędowych, depesze, ogłoszone przez Egyetertesa, nie zawierają nic nowego. Tymczasem cała prasa węgierska widzi w nich dowód, że stósunki pomiędzy rządem tutejszym a petersburskim przybrały bardzo serdeczne znamię. Istotnie hr. Kalnoky musi pozostawać w bardzo ścisłych stósunkach do p. Giersa. Inaczéj minister rosyjski nie byłby mu się zwierzył, że podejrzywał o wojenne zamysły ks. Bismarcka, mniejsza o to, czy przeciw Rosyi, czy przeciw Francyi. Wprawdzie są tacy, co twierdzą, iż p. Giers chciał dać do zrozumienia ambasadorowi austryackiemu, że w Petersburgu podejrzywano o niebezpieczne tendencye sojusz austryacko-niemiecki. W takim razie słowa p. Giersa miałyby znaczenie ironiczne, ale téż wtedy hr. Kalnoky byłby z nich zdał raport w całkiem odmienny sposób. Bo niepodobna, aby się nie był poznał na ironii ministra rosyjskiego. Nie pozostaje więc, jak przypuścić, że stósunki pomiędzy rządem tutejszym a petersburskim w ostatnich czasach stały się o wiele poufalsze, i to do tego stopnia, że minister rosyjski pozwala sobie przed ambasadorem rakuskim krytykować ks. Bismarcka, czego mu ten ostatni z pewnością nie zapomni. Węgrzy więc zrozumieli dokładnie znaczenie tych depesz, a ponieważ nie życzą sobie ani trójcesarskiego przymierza, ani téż sojuszu austryacko-rosyjskiego, lecz faute de mieux pragną utrzymać sojusz austryacko-niemiecki, jak go zawarł hr. Andrassy, przeto oczywiście rozpoczną systematyczną walkę przeciwko bar. Haymerlemu. Co to zaś znaczy, przypomniał właśnie temi dniami hr. Beust, zapewniając w rozmowie, ogłoszonéj w Lloydzie Peszteńskim, że nie centraliści, lecz jedynie Węgrzy obalili Belcredego i Hohenwarta. Że im przyjdzie jeszcze łatwiéj obalić Haymerlego, to pewna. Nasamprzód rząd węgierski odmówi przyzwolenia na wspólne środki przeciw socyalistom i nihilistom, nieznanym w Austryi. Potém sejm węgierski ze sprawy Göczla zrobi polityczną aferę — itd., aż p. Haymerle ustąpi. Byle tylko nie wymierzyli ataku równie przeciwko gabinetowi hrabiego Taaffego! Jeżeli baron Haymerle rzeczywiście w niezręczny sposób zbliżał się do Rosyi i tém skłonił ks. Bismarcka do udania się czém prędzéj do Gdańska, to uczynił to na własną odpowiedzialność. Autonomistyczna prawica nie wystąpiła parlamentarnie z żądaniem sojuszu z Rosyą, a zatém hr. Taaffe nie miał zadnego prawa wpływać w tym kierunku na rząd wspólny.

Madryt, 20 września.

Dziś o drugiéj po południu, grzmot dwadzieścia i jeden raz powtórzony z dział doniósł stolicy o wyjeździe królestwa z rodziną z pałacu, w celu otworzenia kortezów. W sali senatu zasiadł król z królową na tronie i po zajęciu miejsc przynależnych każdemu, przy zapełnionych publicznością wszystkich galeryach, prezes gabinetu pan Sagasta wręczył naszemu monarsze królewskie orędzie, które tenże swoim jasnym, sympatycznym i dźwięcznym głosem publicznie odczytał. Mowa cokolwiek długa, co do formy i czystości stylu zapewne na krytykę nie zasłuży, a co do rzeczy o polityce z niéj dowiadujemy się w ogólnikach, o stósunkach z mocarstwami jak najlepszych, z Ojcem św. jak najszczerszych, a co do przedsiębranych w kraju reform to tych zawiera niepospolity szereg. Stwierdza ona uczucia monarchiczno-konstytucyjne, szczęśliwą dojrzałość hiszpańskiego narodu w życiu politycznem i przekonanie, że kraj po tylu wzburzeniach i rozlewie krwi, drogą rewolucyi do niczego dobrego nie doszedł, i że tylko na drodze pokoju i prawa zdobyć sobie może prawdziwą wolność, jak ją zdobył już i ustalić ją, aby przyjść do znaczenia i wielkości. W duchu zatém rzeczywistéj i pokojowéj wolności, gdzieby wszystkie ideały mogły się niezawiśle objawiać na zasadach konstytucyi, pragnie zawsze i niewzruszenie postępować. Zamierza postanowić takie prawa, pod któremi „wśród publicznego zaufania obszerne znalazłby pole każdy dla swoich pomysłów i niezliczonych interesów, które nasza epoka ma na porządku dziennym do rozwiązania w społeczeństwie ludzkiém." Cieszy się bardzo, że przecież nadszedł w Hiszpanii czas, gdzie stronnictwa zamiast przychodzić do rządów gwałtami i rewolucyami i spychać się z nich podobnym sposobem, otrzymują je teraz spokojnie i bez wstrząśnień — kolejno, stósownie do potrzeb kraju i prądu okoliczności. „Stósunki mojego rządu, mówi król, ze wszystkiemi mocarstwami Europy i Ameryki — istnieją z obydwóch stron w serdecznéj przyjaźni — a ze świętą Stolicą są tak szczere i serdeczne (afectuosas y cordiales), jak przystoi historyi i szanownym podaniom hiszpańskiego i katolickiego narodu; mam niezachwianą nadzieję zachowania na przyszłość znakomitych doniosłości (Las altas prendas) mędrca i cnotliwego kapłana, którego czoło zdobi tyara wraz z moją synowską przychylnością (adhesion) do jego najdostojniejszéj osoby (augusta persona) i do Kościoła." — Czyniąc wzmiankę o wypadkach orańskich, mówi, że te są pomyślnie załatwione. Co do układów handlowych oświadcza, że z republiką Kolombii już zostały rozpoczęte i że się prowadzą inne z Francyą, Venezuelą, Anglią, z zamiarem zaczęcia ich z innemi republikami hiszpańsko-amerykańskiemi. Tu się zaczyna długi szereg reform tak w Hiszpanii, jako na Kubie i w Filipinach, o których Izby mają rozprawiać. Wyraziwszy nadzieję lepszych czasów dodaje: „pracując dla szczęścia i dobra wszystkich, w chwili usiłowań waszych dla ojczyzny, pracować będziecie zarazem dla mojego szczęścia, gdyż ja, król Hiszpanii, nie robię różnicy między przyjaciółmi i przeciwnikami. Rozwijając potężne żywioły na łonie błogiego pokoju i pod opieką wolności, która wszystko uszlachetnia i zarazem porządku, który wszystko zapewnia, nasza Hiszpania podniesie się prędko do szczytu, który jéj się należy w społeczeństwie ludów Europy." — A potém znów grzmot dwudziestu i jeden wystrzałów z dział dał poznać, że Izby są otworzone.

Czytałem tutaj korespondencyą Epoki z Warszawy, w któréj donoszą, że z wstąpieniem na tron Aleksandra III Polska ulgi nie otrzymała — że ją daléj moskwiczą jak mogą, że usunięto wszystkich Polaków z urzędów i powoli zastąpiono ich Moskalami z głębi Rosyi sprowadzonymi, że sądy po moskiewsku odbywane przynoszą wielkie straty i trudności Polakom, nie znającym moskiewskiego języka — i że tam cierpieć Niemców nie mogą itd. La Epoca nazywa to trochę przesadą, a ja wielką oględnością.

A. de Glas.

Rzym, 23 września.

Apostazya kanonika Henryka Campello większe za granicą, niż w Rzymie, zrobiła wrażenie. Z daleka widziana rzecz każda przybiera kształty niepewne, fantastyczne, z bliska i w naturalném świetle przedstawia się tém, czém jest. Smutny zaiste wypadek, gdy kanonik najsławniejszego na ziemi Kościoła, prawie w obliczu Ojca św. i Piotrowéj konfesyi zrzuca szatę kapłańską i wypiera się wiary, z mlekiém matczynném wyssanéj, ale daleko smutniejsza, że może sekta takim chlubić się nabytkiem i zawodzić hymn tryumfu nad takiém „zwycięztwem".

Poważne dzienniki liberalne wyraziły się z niesłychaną pogardą o przejściu na protestantyzm upadłego kapłana, a tylko Capitale, tarzająca się w najgłębszym błocie przeciw chrześciaóskiego i przeciw społecznego warchołstwa, z rozkoszą ogłosiła grubiański list odstępcy do Kardynała Borromeo, w którym donosi o swojém wystąpieniu z Kościoła. List ten, chciwie powtórzony przez żydowskie gazety w Berlinie, zrobił tam (tak telegrafują) głębokie wrażenie, oczywiście na

czytelnikach Tageblattu i podobnych do niego dzienników.

Kanonik Campello, z rodu patrycyuszowskiego, już od lat wielu był przedmiotem smutku dla własnéj rodziny i dla dobrych katolików. Jego życie gorszące nie było wcale tajemnicą. Kilkakrotnie monitowany przez władzę kościelną i osadzany na rekolekcyach, przyrzekał poprawę, a wracał czém prędzéj do dawnych nałogów. Stosunki jego z heretykami, którzy w Rzymie nienajlepszéj używają reputacyi, stawały się coraz serdeczniejsze. Nareszcie zaczęto przebąkiwać, że przechodzi do Metodystów. Wtedy Kardynał wikary przekonany, że dłuższa pobłażliwość byłaby grzeszną słabością, posłał do niego dwóch prałatów, aby zażądali od niego kategorycznego oświadczenia. Było to 14 b. m. rano. Campello, niby o niczém niewiedzący, nazwał owe pogłoski bezczelném oszczerstwem. Wieczorem poszedł do zboru Metodystów na Piazza Poli, na jego przyjęcie nie zwykle wystrojonego i tam z aktorską emfazą odczytał list do Kardynała Borromeo, arcykapłana (arciprete) bazyliki Watykańskiéj, pełen obelg na Kościół i osobę Papieża. Potém była wielka radość w obozie metodystów, a na zadatek przyjaźni wyznaczyli nowemu bratu 600 fr. miesięcznéj pensyi. Z czasem może zrobią go biskupem, bo właśnie potrzebują biskupa. Z nagiego zestawienia faktów okazuje się, że kapituła Św. Piotra nic zgoła nie straciła na byłym kanoniku, a metodyści nie szczególną zrobili akwizycyą.

NIEMCY.

* Berlin, 26 września. Biskup Korum ogłosił pod dniem 25 b. m. do duchowieństwa i wiernych swéj dyecezyi obszerny

List pasterski,

którego treść jest następująca:

Na początku oświadcza nowy Biskup, że kiedy w roku ubiegłym został mianowany proboszczem katedry strasburgskiéj, sądził, że na tém stanowisku pozostanie przez całe życie, — tymczasem po 9 miesiącach z rozkazu Ojca św. obejmuje zarząd dyecezyi trewirskiéj.

Kiedy po raz pierwszy dowiedziałem się o woli Stolicy św., chciałem jak prorok w starym testamencie uciec, aby uniknąć ciężaru, przed którym lękają się siły anielskie. — Zadanie każdego Biskupa jest bardzo trudne i odpowiedzialność ciąży na nim bardzo wielka: on to bowiem zdać musi przed Panem Bogiem rachunek za wszystkie dusze tak duchowieństwa, jak wiernych. Zaklinałem Ojca św. aby na moję duszę nie wkładał tego ciężaru. „Z powodu mych niedostatków i ułomności, jako też dla mych osobistych zdolności byłbym nigdy nie przyjął urzędu biskupiego; jak też nie miałem lękać się na widok położenia św. Kościoła w Niemczech, zwłaszcza ze względu na smutne stósunki dyecezyi trewirskiéj?... Widziałem wszędzie smutek i nędzę, zniszczenie i ruiny nagromadzone! Na wygnaniu widziałem kilku pobożnych i świętych Pasterzy... Wasz zaś kościół, którym zarządzał przez tak długi czas istotnie święty Biskup, widziałem w najsmutniejszém położeniu.

Tyle parafii jest osieroconych i pozbawionych opieki duchowéj; tylu jest wiernych, którzy nawet w chwili śmierci napróżno wzdychają za pociechami św. naszego Kościoła i za przyjęciem Sakramentów św.; tyle jest dzieci, które pozbawione wychowania i nauki kościelnéj, mogły łatwo stać się łupem niewiary i występku; tylu jest kapłanów w nędzy i ubóstwie, których siły z powodu natężonéj pracy się wyczerpnęły; tyle miejsc modlitwy i pobożności, gdzie dawniéj zakonnicy gorliwie poświęcali swe życie miłości bliźniego, chrześciańskiemu wychowaniu dzieci i naukom, stoją puste, a wreszcie, co jest niezbędnym skutkiem tych smutnych stósunków, widziałem wszędzie niezgodę wzrastającą i szerzącą się niewiarę i zepsucie obyczajów.

Na widok tego wszystkiego sądziłem, że nie podołam obowiązkom Biskupa, zwłaszcza że jestem obcy i nie znam stósunków miejscowych. Zresztą przyznam się, że nie chciałem opuszczać méj ojczyzny — Alzacyi — w któréj dotąd pracowałem. Przebaczcie mi, kochani dyecezyanie, iż jako kapłan, byłem tak samolubnym! Ale kocham moję Alzacyą, moję drogą ojczyznę. Nie chciałem opuszczać téj katedry strasburgskiéj, gdzie byłem kaznodzieją, bo przylgnąłem do niéj całém sercem. Kiedy przybyłem do miasta wiecznego, sądziłem, że Ojciec św. cofnie swą decyzyą, lecz zapomniałem, że kiedy Namiestnik Chrystusa rozporządzi, to kapłan katolicki nie powinien się wahać. Słowa Ojca św. wzmocniły mnie i postanowiłem wziąć krzyż na moje barki...

Obejmując mój urząd biskupi, odzywam się do Was słowy Pawła św.: „Łaska Wam i pokój od Boga Ojca i naszego Pana Jezusa Chrystusa, który się sam ofiarował za nasze grzechy, aby nas wyzwolić od złego obecnego świata, wedle woli Boga, Ojca naszego.“ Bez łaski bowiem nie możemy nawet poznać, co jest naszém nadprzyrodzoném powołaniem, bez niéj nie możemy nic dobrego zdziałać.

Pokój wam! pokój jest skutkiem łaski; pokój dla dusz jest wypływem czystości i pobożności i usuwa wszystkie przyczyny sporów między naszymi bliźnimi.

„Pokój, którego z taką niecierpliwością tak dawno wyczekujemy, zdaje się nareszcie zbliżać i po bolesnych cierpieniach, których doznał Kościół katolicki, po smutnych latach, które przepędził w nędzy i utrapieniu, pokazują nam się światełka nadziei, które zapowiadają lepsze, szczęśliwsze czasy. Oby w końcu dostał się nam w udziale ten święty pokój! Długo już spożywaliśmy gorzkie owoce niezgody, długo już opłakiwaliśmy rany, które zadał tak nazwany kulturkampf, długo już widzieliśmy „jak zbliżają się widma, które zagrażają społecznemu porządkowi i chcą sprowadzić nędzę i niewypowiedziane cierpienia na ojczyznę.“

Następnie przypomina Biskup wiernym, że aby przyspieszyć ten spokój, trzeba duszę oczyścić z grzechu; rodzicom zaś poleca, aby starali się o chrześciańskie wychowanie swych dzieci.

„W publicznem życiu, powiada daléj Biskup, okazujcie najmilsi, że jesteście wiernymi obywatelami państwa, którzy z rozkazu ewangelii i Kościoła obowiązani są oddać cesarzowi, co jest cesarskie, ponieważ oddają Bogu, co jest Bożego. Przypomnijcie sobie Najmilsi, naukę, którą nam Ojciec św. Leon XIII. przy objęciu tronu polecił: Kościół katolicki uwolnił wszystkie narody europejskie od barbarzyństwa, karmił je swém macierzyńskiem mlekiem, oczyścił ich obyczaje, ducha oświecił, wychował je i stawił na wysokości kultury, którą obecnie posiadają.

Kościół katolicki nie wyrzekł się też obecnie wzniosłego posłannictwa: wobec niegodnych usiłowań, aby zburzyć obecny porządek, potargać węzły posłuszeństwa i swą sieć zarzucić na wszystkie państwa, głosi zawsze Kościół, że każdy winien być posłuszny władzy, któréj jest poddany. — Kto się, jak powiada apostół, opiera władzy, ten się sprzeciwia rozporządzeniu Bożemu.

W dalszym ciągu okólnika wzywa Biskup do zgody, o którą trzeba ustawicznie prosić Boga: wzywa daléj wiernych, aby się modlili o siłę dla niego, by mógł godnie rządzić dyecezyą, o pomoc dla tego biednego Biskupa, który woła z Augustynem św.: „gwałt mi zadano za karę za me grzechy; nie wiem bowiem, jak inaczéj o tém sądzić, kiedy mi dano ster w rękę, kiedy ja ledwie umiem kierować wiosłem.“ (Ep. 148, act. Val.)

Biskup następnie przyrzeka, iż wszystkie swe siły poświęci dla dobra swéj dyecezyi i prosi Bega o pomoc, by mógł wstąpić w ślady swych poprzedników: św. Eucharyusza, Maternusa, Waleriusza, Paulina, Palmacyusza.

W końcu poleca Biskup, by okólnik ten w pierwszą niedzielę po jego odebraniu przeczytali kapłani z ambon swym wiernym.

W niedzielę odprawił Biskup Korum w katedrze trewirskiéj po raz pierwszy uroczystą mszą św. Z dyecezyi przybyło 200 księży, którzy też towarzyszyli swemu Biskupowi w pochodzie z jego pałacu do katedry. Podczas mszy pontyfikalnéj śpiewano mszą Palestryny, znaną pod tytułem: Missa Papae Marcelli. Po mszy św. przeczytał ks. dr. Ditscheid brewe papieskie, opiewające, iż kanonik strasburgski Korum, mianowany został Biskupem trewirskim.

Poczém nowy Biskup przemówił w krótkich słowach do zebranych i oświadczając, że gdyby mógł uczynić zadość swemu sercu, to wolałby uciec i się ukryć, oparł swe przemówienie na słowach Chrystusa Pana: Pax vobis! Po przemówieniu kapłani obecni złożyli hołd Biskupowi, — poczém odprowadzili go do jego pałacu.

Wieczorem odbyła się uczta na cześć Biskupa Korum. Biskup Feliks, jak donosi biuro Wolffa, siedział pomiędzy prezesem rejencyi p. Nasse i pomiędzy jenerałem Wichmannem, dowodzącym 16 dywizyą. — Biskup wzniósł toast na cześć Papieża i cesarza, ksiądz Holzer, proboszcz kapituły, na cześć Biskupa. Wieczorem miasto było częściowo iluminowane.

— P. Schlözer który w piątek wrócił z Warcina do Berlina (tu konferował z ministrami Gosslerem i Puttkamerem), opuścił dziś Berlin; w Hamburgu wsiądzie on na okręt i uda się do Nowego Jorku, następnie do Waszyngtonu, aby rządowi Stanów Zjednoczonych wręczyć listy odwołujące go z posady ambasadorskiéj.

— W Hanowerze odbył się w niedzielę zjazd narodowo-liberałów z całéj prowincyi. P. Bennigsen, przywódzca téj partyi, miał dłuższą mowę, będącą tylko parafrazą ostatniéj odezwy wyborczéj, wydanéj przez narodowo-liberałów. O układach kościelno-politycznych powiedział p. Bennigsen. że ks. Bismarck nie ma wcale zamiaru ustąpić w czémkolwiek z praw państwa, ale oświadczył zarazem, że system „władzy dyskrecyonalnéj“ może jednak mieć ten skutek.

— Rząd zamierza prywatne prowincyonalne stowarzyszenia ogniowe przejąć na koszt państwa. Dotychczasowe stowarzyszenia tego rodzaju są głównie w ręku żydów, którzy z nich ogromne mają korzyści. Rząd przejmując na koszt państwa stowarzyszenia ogniowe, korzyści z nich obróciłby na zniżenie podatków i na zabezpieczenie okaleczałym robotnikom utrzymania. Rząd więc chciałby na wszystkich polach zaprowadzić omnipotencyą i wszystko zmonopolizować. Czy ciała prawodawcze zgodzą się na ten nowy projekt rządowy, wątpić należy.

— Kwestya żydowska będzie zapewne znowu przedmiotem obrad w sejmie pruskim. Prawdopodobnie postępowcy interpelować będą rząd w sprawie wypadków, których przed kilku tygodniami widownią było Pomorze. Konserwatyści zaś, jak donosi Hannov. Cour., stawią w sejmie wniosek, aby zebrać daty statystyczne o własności ziemskiéj, będącéj w rękach żydów.

ROSYA.

* Rosyanie, chcąc pokazać Europie; że pomiędzy nimi nie brak zapału do badań naukowych, urządzają u siebie kongresy, na których popisują się z cywilizacyą swą i ogładą wielko-światową. Taki właśnie kongres i to antropologiczny urządzili sobie w stolicy kaukazkiéj, w Tyflisie. Obrady rozpoczęły się w dniu 24 b. m. Rosyanie, umiejący także, kiedy tego potrzeba wymaga, być grzecznymi, ofiarowali przewodnictwo p. Virchowowi, którego przy wejściu do sali grzmiącemi powitali oklaskami. Profesor niemiecki, zająwszy krzesło prezydyalne — miał mowę, w któréj podziękowawszy za dostąpiony zaszczyt, wywodził daléj, że dziki kiedyś Kaukaz stał się dziś, dzięki Rosyi, krainą gościnną. — Europa — mówił daléj Virchow — miała przez długi czas przewrotne wyobrażenie o Kaukazie, cięży zatém na obecnych na kongresie delegatach, ażeby przesądy te zwalczali. Następnie miał Virchow całogodzinną mowę o antropologii na Kaukazie. Delegowani zrobią wycieczkę trzydniową do Kutais i innych widzenia godnych miejscowości, gdzie szukać będą w wnętrzu ziemi spodziewanych osobliwości.

AMERYKA.

* Claveland, 27 września. Wczoraj odbył się pogrzeb Garfielda, w którym ogromne tłumy ludu wzięły udział. Za karawanem, ciągnionym przez 12 koni, postępował Hayes, Hancock, Sherman, następnie stu senatorów, wielu deputowanych, gubernatorów poszczególnych państw, członkowie gabinetu, ciało dyplomatyczne, burmistrzowie wielkich miast i t. d. Z rodziny Garfielda nikt nie był obecny. Podczas pochodu uderzono we wszystkie dzwony i dawano strzały z armat. U grobu przemówił duchowny o rządach Garfielda i odprawił modły za duszę zmarłego. Niemieckie stowarzyszenia śpiewaków wykonały chorał żałobny. Modlitwą zakończono smutny ten akt. Ludność tak licznie się zgromadziła, iż na drodze prowadzącéj do cmentarza, zajęła 6 mil angielskich.

Zamysły zniesienia kościoła św. Mikołaja w Kaliszu przez Prusaków.

(Nieznany przyczynek do historyi jego.)

Zakonnicy kanoniczni lateraneńscy kaliscy, przewidując niepewność egzystencyi swojéj, wiedząc, że ówczesny rząd pruski zamierzył ich usunąć zaraz po śmierci ks. Kurzawskiego w 1804 r., proboszcza i przełożonego swego, zebrali kapitułę i zamianowali tymczasowym administratorem probostwa i zgromadzenia ks. Wawrzyńca Starewicza — lecz że to był pochylony wiekiem starzec, pomocnym mu był ks. Łukasz Marszałkowski, kustosz i prokurator zgromadzenia.

Mimo téj zapobiegliwości i ostrożności ze strony zakonników, kamera pruska, nie spuszczając ich z oczu, a zwłaszcza też prezes téj kamery, Nencke, który plany niwelacyjne posunął aż do zrujnowania samego kościoła, bojąc się jednak, aby nie wywołać rozruchów w ludzie, miłującym świątynią, osnuł plan bardzo przebiegły, wydając na dniu 13 września 1806 r. reskrypt do wikaryuszów kolegiaty Panny Maryi takiéj osnowy:

„Fryderyk Wilhelm z Bożéj łaski król pruski. Nasze pozdrowienie najprzód. Pobożni, mili i wierni!

Wiadomo wam czynimy niniejszém, że tutejsi kanonicy regularni do Trzemeszna przeniesieni być mają, a przeto służba przy drugim kościele parafialnym tego miasta wakującą zostanie. Ażeby jednak klasztor Kanoników regularnych na inny powszechny użytek mógł być obrócony, postanowiliśmy tutejszych kilku jeszcze Franciszkanów także przenieść, a kościół tego klasztoru na drugi parafialny urządzić kościół. Przeto dziś arcybiskupiemu jeneralnemu oficyałowi poleciliśmy kościół tutejszych Kanoników regularnych eksekrować, a kościół franciszkański na drugi parafialny kościół inaugurować. Zatém rozkazujemy wam, abyście według mających wam być danych od oficyała gnieźnieńskiego urządzeń w obydwóch kościołach służbę Bożą odprawiali i sacra administrowali. Za co wam dochodzące za to z miasta należytości, które dotąd Kanonicy regularni pobierali, bardzo chętnie przysądzają się, a wy przez to nowe znaczne pozyskacie dochody.“

To rozporządzenie kamery miało na celu zniesienie także w Kaliszu Franciszkanów, a z ich kościoła jakby urządzenia drugiéj parafialnéj świątyni, co jednak nie przeszkodziło kamerze pruskiéj sprzedać już naprzód z niéj pewnéj części cegieł, którą kamerze z góry zapłacił kaliski piekarz, Niemiec Pa.... „W rozporządzeniu tém był nawet wysoki absolutyzm administracyi pruskiéj i pod względem praw kościelnych.“

Rozporządzeniu kamery tak Franciszkanie, jak Laterańczycy, widząc zagrożone starożytne świątynie, jeśli już nie siebie, to one chcąc ratować, postanowili nie uledz — i w tym celu zaraz dnia 15 września t. r. wysłali podanie swoje do konsystorza gnieźnieńskiego, wyszczególniając zamiar nadużycia mięszania ich z obcém zgromadzeniem i zamiar obalenia kościoła św. Mikołaja — a ks Marszałkowski z reskryptem kamery w ręku, wchodząc z kolei do każdego z obywateli kaliskich i pokazując im rozporządzenie pruskie, mówił: „Patrzcie, oto chcą wam znieść wasz kościół parafialny, w którym złożyliście wasze fundacye, aparaty, kielichy, srebra, wota, zapisy; w którym jest tyle pamiątek, wiążących serca nasze. Starajcie się ocalić go! Piszcie do kamery — a nawet do samego króla. Nas chcą wygnać — mniejsza o to, ale kościół niech będzie nienaruszony!“ Obywatele kaliscy wysłali natychmiast do Berlina do własnych rąk króla prośbę o pozostawienie w miejscu Kanoników regularnych i o nietykalność kościoła św. Mikołaja.

„Z żalem tu muszę powiedzieć — napisał ksiądz Marszałkowski w swych notatkach — że urzędnicy duchowni, prałaci i kanonicy gnieźnieńscy nie mieli w tym czasie ducha i męztwa apostolskiego. Oziębła w nich gorliwość religii — i wobec świętéj powinności obrony i wobec wszelkich środków legalnych, przez jakie mógł tego dokonać konsystorz gnieźnieński, sam fakt łatwego przychylenia się do zniesienia Kanoników regularnych parafii i kościoła św. Mikołaja w obliczu historyi odejmuje mu możność usprawiedliwienia go w zarzucie.

Mimo rozkazu, wydanego przez kamerę, ażeby Laterańczycy opuścili na 1 października klasztor kaliski — i stawili się w Trzemesznie — ci ani myśleli być posłusznymi. „Ks. Starowicz oświadczył, że się położy w progu swéj celi i ani myśli, choćby go zabito, wyjść z niéj.“ „W tym też dniu*) przypadł, jak zwykle, termin egzanminu teologicznego w konwencie, który składano przed egzaminatorami, delegowanymi przez Arcybiskupa, a mianowicie: przed ks. Stanisławem Podbowiczem, obojga praw doktorem, kustoszem kolegiaty, surrogatem kaliskim, proboszczem skalmierzyckim, oraz przed ks. Janem Widłakiem, kanonikiem téjże kolegiaty, proboszczem gostyczyńskim. Tenże sam Podbowicz wiedział dobrze, iż Laterańczycy już dnia 1 października 1806 r. mieli stanąć w Trzemesznie; przybył jednak do ich klasztoru dnia 3 t. m. niby na egzamin, przyczém okazał polecenie oficała gnieźnieńskiego Logi, nakazujące spis inwentarza kościoła i jego eksekracyą.

„Ks. Marszałkowski, poinformowany przez prawników, że ustawy pruskie dozwalają wytoczyć proces przeciw skarbowi i rozporządzeniu kamery, zamierzył czepić się w obronie kościoła tego ostatniego środka — oświadczył stanowczo Podbowiczowi, „że nie dopuszcza eksekrowania kościoła, bo się nie poddaje rozporządzeniu kamery, przeciw któréj wytacza proces, a tém samém, że nikt ważyć się nie może w takiém położeniu rzeczy wykonywać zaskarżonych reskryptów, tém więcéj, że gdy w tym samym przedmiocie jest już zaniesioną prośba do króla, przeto należy czekać jego rezolucyi.“ Podbowicz, niezadowolony, udał się do administratora zgromadzenia, ażeby zwołał braci na egzamin. Ale gdzież im było w tym czasie myśleć o egzaminie! Każdy z Kanoników był zajęty sprawą ocalenia kościoła — więc na wyzwanie nieprzychylnego sobie surrogata nie stawił się żaden, widząc w egzaminie chwycenie się tylko pozorów, ażeby uwagę zgromadzenia lateraneńskiego zwrócić w inną stronę. Jakoż w tym samym dniu pruski budowniczy Wilcke przyszedł do ks. Marszałkowskiego po klucze od kościoła celem rozmierzenia tegoż. A kiedy czcigodny kapłan, zapominając, że w téj chwili kościół jest otwarty i msze św. się odprawiają, odmówił wydania kluczy, oświadczając zarazem: „że nie pozwoli, ażeby Niemcy z drągami i sznurami włóczyli się po przybytku Bożym“ — Wilcke, widząc, że kościół jest otwarty, nie reflektując na wszelki protest ze strony księży, wszedł do niego ze swymi pomocnikami i nie zważając na to, że się msze św. odprawiają, z całą swoją zgrają w czapkach na głowie począł kościół rozmierzać. (Tu się posłużymy dla ściślejszego i autentyczniejszego spisania faktów miejscową kroniką.) „Mieszczanie, będąc w tym czasie na nabożeństwie, ze zgrozą ujrzeli akt profanacyi świątyni, a jeden z nich, nie mogąc pokonać oburzenia, wyskoczył z ławki i jednego z najbliżéj uwijających się Niemców ze sznurem mierniczym po kościele w nakryty łeb kijem zwalił. Przerażeni geometrowie, zostawiwszy swoje narzędzia, czém prędzéj uciekli w popłochu. Wieść, co się dzieje w kościele, piorunem rozeszła się po mieście. Tłumy ludu zbiegły się w okamgnieniu na cmentarz. W téj porze wychodził właśnie z klasztoru Kanoników ks. Podbowicz z kolegą swoim Widłakiem. Mieszczki kaliskie, spostrzegłszy Podbowicza, rzuciły się ku niemu i wołając: „Ty to nam chcesz razem z Niemcami kościół znieść?“ zasypały go tysiącem obelg, który czém prędzéj umykał, chcąc się schronić. W czasie, gdy się to działo, lud płynął falami, odgrażając się w sposób najgwałtowniejszy. Piekarz Niemiec Pa..., ten sam, który dał już zadatek na cegły z rozwalin kościoła, schwycony przez tłum na ulicy, o mało życiem nie przypłacił zamierzonéj spekulacyi; wrzucono go bowiem w dół od wapna, przy kościele będący, poczém wyciągnięty z niego za uszy i głowę, zbity był na kwaśne jabłko. Jeden z mieszczan, wpadłszy na dzwonnicę, począł bić w dzwony na gwałt, co zwiększyło jeszcze bardziéj tumult i rozruch, niosąc trwogę po wsiach okolicznych. Chłopi z Tyńca, Dóbrca, Ogrodów, Majkowa i innych wsi jak błyskawica wpadli do miasta uzbrojeni w kosy i siekiery i zalegli strażą przy kościele. Żydzi nawet biegali gromadami, wołając na katolików: „Zaczynajcie, my też z wami, bo kiedy wam chcą kościół obalić, to i naszéj bóżnicy nie przepuszczą!“

Wiedzieć trzeba przytém, że starozakonni mieszkańcy Kalisza mieli sympatyą do Kościoła św. Mikołaja, albowiem utrzymuje się pomiędzy nimi tradycya, że Kaźmirz Wielki pozwolił im wznieść synagogę w tym samym także roku, w którym obsadził Kościół św. Mikołaja kanonikami lateraneńskiemi (t. j. r. 1358).

Rozruch ten uśmierzył rozsądkiem swym ksiądz Marszałkowski, choć i ten mitygując lud, wobec oburzenia wystawiony był na niebezpieczeństwo. Lud przysiągł sobie z utratą życia i mienia bronić kościoła św. Mikołaja. Przywódzcy ludu zabrali klucze od świątyni, zamknęli dzwonnicę, rozebrali schody aż pod sam dach kościoła, obsadzili strażą wieżę, urządzili czaty, zatarasowali w kościele zbrojnych w siekiery i kosy; słowem, przedsięwzięli wszelkie możliwe środki obrony. Kaliskie obywatelki, żony i córki rzemieślników, biegając między tłumem mężczyzn, zachęcały ich do oporu lub śmierci na ruinach kościoła.

Dzień ten, a było to, jak wspomnieliśmy, 3 paźdz. 1806 roku, dowiódł Prusakom, jak jest niebezpiecznie chcieć zaczepiać religijne uczucia narodu. Trwoga przejęła Prusaków — a szczególniéj zląkł się prezes kamery Nencke, którego życie zagrożoném było — więc wysłał jednego z urzędników swoich do Antoniego Niecieckiego, radzcy miasta, człowieka zażywającego powagi i szacunku mieszkańców miasta, ażeby działał na uspokojenie ludu. Ten odpowiedzieć kazał prezesowi:

„Niech pan Nencke odrobi, co porobił w kamerze przeciw kościołowi, a lud sam się uspokoi.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Pisze w swéj monografii itd. Chod.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Banku rólniczo-przemysłowego Kwilecki, Potocki i Sp. odbyło się w sobotę w hotelu Francuzkim. Przewodniczył prezes rady radzorczéj p. Włodzimirz Wolniewicz z Zrenicy.

Z sprawozdania dyrekcyi, odczytanego przez p. sędziego Łyskowskiego, dowiadujemy się, że rok ubiegły należy policzyć do lat zadawalniających. Jeden z dwóch majątków, Morownicę, sprzedano stósunkowo pod dość korzystnemi warunkami. — Kupiono ją lat temu cztery dla ratowania około 75,000 marek. Sprzedano ją w grudniu roku zeszł. ze stratą 43,636.15 marek, uratowano przeto z kapitału 31,363.85 m. Stratę tę pokryto poświęcając na nią nadzwyczajny fundusz rezerwowy wynoszący 36,420.10 marek, a resztę marek 7216.05 odpisując od tegorocznych zysków, które mimo uszczuplenia tego starczą na wypłacenie panom akcyonaryuszom. Sprzedaż drugiego majątku Goli jest w pertraktacyi.

Brutto bilans po 30 czerwca 1881 wykazuje sumę obrotową 45,750,787 m. 15 fen. Rachunek zysków i strat 175,853 m. 23 fen. Netto bilans wykazuje zaś sumę 3,421,452 m. 95 fen., z czego przypada na kapitał zakładowy 2,268,600 marek. Nowy rok rozpoczyna bank z funduszem rezerwowym 106,312 m. 68 fen. (94,531 m. 3 f. dnia 1 lipca r. z.)

Stan kasy oszczędności, założonéj dn. 4 kwietnia 1876 przy banku, przedstawia się tak:

Wpłynęło od tegoż dnia do 30 czerwca r. b. wogóle 821,881.95 m., wypłacono zaś przez czas ten bądź za wypowiedzeniem 6 miesięcznem, bądź też w razie wykazania potrzeby klientów na każde żądanie 530,069.67 m., tak iż było po 30 czerwca r. b. remanentu 291,812.28 mrk. — Od 1 stycznia r. b. od składek do kasy téj płaci się 4 procent, przyjmuje zaś każdą kwotę począwszy od 1 marki, dając tém i najmniéj zamożnym sposobność złożenia sobie jakiegoś fundusiku. — Na powyższą kwotę 291,812.28 m. składa się ogółem książeczek 757 a mianowicie na niżéj 100 m. 349 sztuk, nad 100 marek do 1000 mrk. 334 sztuk, nad 1000 m. 74 sztuk. — Z téj liczby książek oszczędności wystawionych jest na imię dzieci 292 sztuk, mężatek, panien i wdów 142, służących 141, przemysłowców i rzemieślników 78, gimnazyastów 35, urzędników i nauczycieli 26, kapitalistów i rozmaitych korporacyi 16, właścicieli wiejskich i dzierżawców 15, osób stanu duchownego 9, razem 757 sztuk.

Po odczytaniu sprawozdania i krótkich debatach zgodzono się na projektowaną dywidendę t. j. 5 prt. i zatwierdzono przedłożony bilans. Poczém przewodniczący solwował posiedzenie.

Akcyonaryuszy nie stawiło się wielu.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 27 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał gminnemu pobórcy podatków Herzbergowi w Łasinie w powiecie grudziądzkim król. order korony czwartéj klasy.

* **Dziennik Poznański** podaje w liście z prowincyi wiadomość, że pewien ksiądz, abonent Kuryera, nie trzyma Dziennika Poznańskiego, jako pisma liberalnego, a nawet jest nieprzyjacielem nauczyciela, iż tenże Dziennik Pozn. abonuje, lecz natomiast abonuje National Ztg i patrzy przez szpary na to, że w parafii jego abonują pisma niemieckie.

My wątpimy, czy fakt ten jest prawdziwy, i nie możemy uwierzyć, iżby który z kapłanów naszych abonował National Ztg. Zachęcamy jak najgoręcéj do trzymania pism polskich i nawołujemy w feletonach naszych do tego, ale znów nie odważylibyśmy się rzucić kamieniem na tego, kto np. chcąc mieć dokładne sprawozdania z parlamentu, trzyma jakie pismo niemieckie większych rozmiarów, byle

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 221.

Środa, dnia 28 września 1881.

nie National Ztg. My, pomimo najszczerszéj chęci, mimo grubego opłacania stenograficznych zapisków tak zw. Centrums Correspondenz, nie możemy dać dokładnego sprawozdania parlamentarnego, zwłaszcza jeśli sejm pruski, Izba panów i parlament razem obradują, bobyśmy chyba wszyscy w redakcyi nad tą rubryką pracować i tłomaczyć musieli. Pism beletrystycznych polskich mamy dosyć i pilnie je polecamy naszym czytelnikom. Wzięlibyśmy bardzo za złe, gdyby ktoś nie mając Przeglądu lwowskiego lub polskiego, Biblioteki warszawskiéj, Przewodnika naukowego i literackiego, Kłosów, Tygodnika ilustrowanego lub powszechnego, Biesiady literackiéj, Wędrowca, Bluszczu, Dwutygodnika dla kobiet itd. itd., trzymał niemieckie Gartenlauby, Hausfreundy itd. — ale jeżeli jaka biedna krawcowa trzyma Modenwelt z najświeższemi wzorami i formami za 1 markę (wyraźnie jednę markę kwartalnie), bo na Bluszcz (5 marek) ją nie starczy, to się temu tak bardzo nie dziwimy.

Jeżeli Bazar za 2,50 m. ma o tydzień świeższe ryciny niż Bluszcz lub Mody paryzkie, to modniarki i krawcowe mają trudny wybór tak co do ceny jak i co do świeżości mody.

Niech nas nikt nie posądza, że protegujemy literaturę lub czasopisma niemieckie ze szkodą naszą — Bóg strzegł! nie mamy najmniejszego w tém interesu i owszém wołamy: Trzymajmy się swoich kupców, swojéj literatury, swoich dzienników, swoich księgarzy! — Ale gdy kto jaką gazetę lub książkę niemiecką zaprenumeruje, jeżeli trzyma Magazin für die Litteratur des Auslandes, Litterarischer Haddweiser lub coś podobnego — to jeszcze nie uważamy za potrzebne, aby przeciw niemu tworzyć jakąś „koalicyą," jak to korespondent Dziennika radzić się zdaje. Lepiéj będzie, że ludzie inteligentni, gorliwi pozakładają kółka abonamentowe celem wspólnego abonowania większéj ilości pism polskich, — a wtedy i bez „koalicyi" się obędziemy.

* **Popis** w szkole handlowéj profesora Szafarkiewicza. Kurs rozpoczął się z dniem 15 lipca r. b., składał się zaś z dziewięciu panien, a kurs młodzieży męzkiéj również dziewięciu uczniów liczył. Bardzo wiele publiczności zebrało się na wczorajszy popis panien uczennic, salka i pokój przyległy zapełnione były gośćmi.

Pan profesor Szafarkiewicz przemówił na wstępie, podnosząc ważność kursu handlowego, poczém nauczyciel kaligrafii przy szkole realnéj, p. Knothe, rozpoczął popis, najprzód teoretycznemi pytaniami, które potém praktycznie na tablicy uczennice przeprowadzały. Pan Knothe oparł naukę kaligrafii na genetycznéj metodzie, połączonéj z pisaniem podług taktu. Wzory wyłożone na stole zawierały pismo uczennic z pierwszéj i ostatniéj lekcyi kursu. Różnica uwydatniająca się widocznie, przekonywała o znacznych postępach w tym przedmiocie, traktowanym w duchu nowoczesnéj pedagogiki naukowéj.

Pan Rechter, pierwszy buchhalter banku „Westy," wykładający w szkole handlowéj buchalteryą podwójną i pojedyńczą, rozpoczął od rozbioru majątku kupca, poczém przeszedł zadanie i formę prowadzenia księgi głównéj, różnych jéj kont, memoryału, prima noty, bilansu i jego celu, inwentaryzacyi, oraz całego prawidłowego prowadzenia książek handlowych, od założenia interesu aż do bilansów. Przedmiot ten, sam przez się mało budzący zajęcia, bardzo zainteresował słuchaczów śmiałemi i trafnemi odpowiedziami uczennic. Praktycznie na tablicy przez uczennice wykonywane zapiski w księgach różnego gatunku przekonały każdego, że uczennice rzecz rozumieją i że zrozumiały przedmiot.

Pan dr. Kusztelan, dyrektor techniczny „Westy," miał rzecz o wekslu suchym i ciągnionym. Wszystkie stadya obydwóch tych weksli przechodził egzaminator, począwszy od formy każdego z tych weksli, aż do ostatecznéj z niemi procedury; żyro, indosament, protest, prezentacya weksla, jego zrealizowanie dobrowolne lub w drodze skargi, a w końcu nauka o wekslu domicyliowanym — wszystkie te i t. p. okoliczności wekslowe rozbierał w pytaniach pan dr. Kusztelan, odbierając stanowcze i stósowne odpowiedzi, dowodzące, że uczennice korzystały z jasnego zresztą a przystępnego wykładu.

Pan Schneider, buchalter banku prowincyonalnego, egzaminował z prawodawstwa kupieckiego, opartego na kodeksie handlowym. Przeszedłszy charakter i ważność firmy handlowéj, rozebrał wszelkiego rodzaju reprezentacye interesu kupieckiego, jako to prokurę, pełnomocnictwo itp., a nadto zobowiązania prawne kupca i jego reprezentanta. I w tym przedmiocie znaczne było widać postępy.

P. prof. Szafarkiewicz przechodził rachunki kupieckie niższe i wyższe; uczennice na tablicy rachując zawikłane, bo z wszelkiemi w kupiectwie zachodzącemi trudnościami stawiane zadania, rozwięzywały je trafnie i z gruntowną świadomością rzeczy.

Rozdaniem świadectw zakończył się ten kurs, z którego popis ponownie przekonał każdego o pożyteczności takiéj instytucyi, która, chociaż jeszcze młoda, już w tak szerokich kołach obudziła interes dla téj gałęzi nauki, zasługującéj téż bardzo słusznie na jak najszersze nią się zajęcie.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 864 marek 36 fen. Dziś nadesłał P. L. z Nekli 2 m. Razem 866 marek 36 fen. — „Św. Jozafacie, módl się za nami!"

* **Pan Januszyński,** bardzo zdolny i pracowity introligator wykonał w tych dniach prześliczną oprawę „Księgi Pamiątkowéj", wydanéj na pamiątkę 50 letniego jubileuszu powstania listopadowego, a obejmującéj nazwiska wszystkich dowódzców i dekorowanych żołnierzy. Tytuł księgi na jedwabnéj morze w prześlicznéj obwódce z pięknym brzegiem a w środku „orzeł polski i pogoń". Nadto ma p. Januszyński na składzie piękne okładki z popiersiem Mickiewicza, Kraszewskiego, Słowackiego, Siemieńskiego, które po taniéj cenie sprzedaje. Ponieważ nazwisko p. Januszyńskiego mięszano z nazwiskiem introligatora Janiszewskiego, przeto zwracamy uwagę na tę pomyłkę. Bliższe szczegóły podaje drugostronne ogłoszenie.

* **Nowe noty** 50 markowe, jakie niebawém zostaną w obieg puszczone, wyrobiore są na bardzo trwałym papierze z włókien roślinnych. Papier ten nie łatwo da się rozedrzeć. Koszta wyrobu takiéj noty są stósunkowo dość wysokie, bo pomimo bardzo znacznéj produkcyi wynoszą około 14 fen.

* **Otwarcie kolei** pilsko-wałeckiéj nastąpi, jak urzędowo donoszą, w dniu 1 listopada.

* **Prezydent rejencyi** p. Wegner od r. 1867 zarudniony w rejencyi poznańskiéj i to początkowo jako szef wydziału spraw wewnętrznych a od r. 1875 jako wicepre-

zydent ustąpił z dniem wczorajszym z zajmowanéj przez siebie posady i udaje się do Szczecina, gdzie, jak wiadomo, obejmuje posadę prezydenta rejencyi.

* **Aresztowano** przedwczoraj czeladnika młynarskiego B., który w ubiorze pomączonym kroczył po trotoarze i pomimo zawezwania z nich zejść nie chciał, mącząc przechodniów.

* **Wczoraj** składało 8 osób (między niemi kobieta) egzamin na rewizorów mięsa. Wszyscy egzaminandzi otrzymali żądany patent.

* **W biurze** policyi kryminalnéj znajduje się kilka przedmiotów odebranych złodziejom, pomiędzy innemi puchar srebrny, wewnątrz wyzłacany i rozmaite prawdziwe i nieprawdziwe biżuterye jak pierścionki, agrafy, broszki itp. Właściciel może je odebrać.

* **W nocy** z soboty na niedzielę włamano się do apteki na Chwaliszewie. Złodzieje stłukli szybę, otworzyli następnie okiennicę, poczém weszli do pokoju, gdzie rozbili dwie podręczne kasy, z których zabrali około 30 marek. Nadto przeszukali wszystkie szuflady w kantorze. Prócz pieniędzy zabrali kilka flakoników z pachnidłami.

* **W niedzielę** zrana znaleziono na Piaskowéj ulicy zwłoki mężczyzny, w którym poznano jednego z tutejszych szewców. Zwłoki przeniesiono do lazaretu miejskiego; pokazało się, że człowiek ten zmarł na atak sercowy.

* **Ze sprzedaży fantów** w tutejszym lombardzie miejskim pozostała pewna nadwyżka. Deputacya wzywa więc właścicieli kwitów zastawniczych od Nr. 13,573 do 24,279, ażeby się do dnia 30 b. m. w kasie lombardowéj zgłosili, gdzie w danym razie po odciągnięciu rozmaitych kosztów, resztę otrzymają.

* **Wakuje** posada weterynarza powiatowego na powiat międzyrzecki.

* **Król. nadleśniczy** z Borucina ogłasza licytacyą drzewa z lasu obornickiego dnia 5 i 26 października w hotelu Festa w Obornikach; z lasu połajewskiego w Borucinie w oberzy Schiewego w dniach 6 i 27 paźdz.

* **Na polach** wsi Wszedzina pod Mogilnem, gdzie już przed 5 laty odkryto kilka grobów przedhistorycznych, odkrył p. dyrektor dr. Schwartz w zeszłą sobotę 5 do 6 grobów, a w nich czarne urny z cennemi zabytkami z żelaza i bronzu.

* **W Małych Pieckach** pod Kruświcą wybuchł w dniu 22 b. m. pożar w stodole gospodarza Miecha. Zgorzały prócz stodoły wszystkie zabudowania gospodarskie i 3 stogi.

* **Przez Nakło** przejeżdżało w piątek i sobotę znowu kilknaście familii z okolic Żnina i Kcyni, udających się do Ameryki.

* **W Jutrosinie** zgorzało w zeszły piątek całe obejście chałupnika Gottfryda Kretschmera. Właściciel wraz z dwiema córkami zaledwie uszedł z życiem. Prócz domu i obory stracił K. całe żniwo, 4 sztuki bydła, świnię, 11 gęsi i 6 kur.

* **Z Bytowa** na Pomorzu donoszą, że w listopadzie r. z. polował protestant v. S. z H. na polach katolickiéj osady Kłączyn. Nie dość na tém, że wykroczył przeciwko zakazowi policyjnemu, ale nadto przejeżdżając około Męki Pańskiéj, strzelił do figury Pana Jezusa, dodając, iż musi „polskiego Pana Jezusa" zastrzelić. Sprawę tę oddał wójt z Kłączyn prokuratorowi, w skutek czego v. S. przed kilku dniami skazany został przez sąd karny na 100 mar. kary lub 10 dni więzienia.

* **Dom Dantego**, utrzymywany dotąd przez municypalność florencką, ma być na publicznéj licytacyi sprzedany a licytacya rozpocznie się od nizkiéj sumy 1200 lir.

* **Gambetta**, o którym gazety londyńskie pisały, że się ma na granicy Holandyi widzieć z Bismarckiem, pojechał z Leodyum (Lüttich) wprost nad jezioro bodeńskie, gdzie w zamku les Crêtes zażywa miłego wczasu.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 28 września, św. Wacława króla i m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 56. Zachód o godzinie 5 minut 45.

Długość dnia 11 godzin 49 minut.

Wypadki historyczne. 1621 Ostateczne pobicie i odparcie Turków z pod Chocima. — 1651 Traktat z Kozakami w Białéj Cerkwi.

Obra, 26 września. Wczoraj wieczorem krótko po zachodzie słońca wybuchł pożar na leśniczówce Zacisze, należącéj do tutejszego dominium. Mimo, że wszyscy mieszkańcy tego ustronia byli jeszcze na nogach płomień spostrzeżono dopiero, kiedy już ratunek nie był możebnym. Na domiar nieszczęścia leśniczego p. Szopińskiego nie było w domu bo bawił w Obrze, która od domu jego o milę blisko jest oddalona. Żona p. Sz. ciągle chorowita zemdlała na widok płomieni, i nie daj Boże, by ztąd się nowéj cięższéj na bawić miała choroby. Wszyscy domowi potracili głowy, a innych ludzi nie było, bo prócz p. Sz. i sług jego nikt więcéj nie mieszka na Zaciszu. Przybyła wprawdzie niezadługo sikawka na miejsce pożaru, ale ta zużywszy wodę ze studni, musiała stać bezczynną, bo w pobliżu innéj wody nie było. Pożar powstał wskutek tego, że chłopiec pasący bydło, po przypędzeniu tegoż z pola poszedł z zapaloną świecą do chlewa, do królików, i przez nieostrożność zapalił słomę. Biedak czując się winnym ratować dobytek pański, pospuszczał i powypędzał bydło, a potém znikł. Sądzono, że z obawy uszedł; nawoływano go więc później trąbką myśliwską, lecz chłopiec nie przybył. Dzisiaj rano dopiero znaleziono go na brzegu pogorzeliska, zupełnie zwęglonego. Niezawodnie chciał, wypuściwszy bydło, ratować i swoję chudobę, t. j. pościel znajdującą się u góry na strychu. Lecz tam wszystko w pełnym było ogniu. Zawalający się dach przygniótł go niezawodnie, a ciało stoczyło się na dół dopiero, kiedy sufit runął. Tak wnoszą z miejsca i pozycyi, w którém ciało znaleziono.

Biedny, nieszczęściami smagany, a poczciwy p. Szopiński stracił cały swój sprzęt tegoroczny, lecz nie nad tém on boleje, ale nad śmiercią tragiczną chłopca. Płacząc co chwila, biada, że wolałby wszystko do ostatniéj nitki stracić, aniżeli dożyć tego, że chłopiec, który zresztą był wierny, pracowity i pobożny (nazywał się Nikodem Napierała) u niego znalazł śmierć w płomieniach. Czy i z bydła się co spaliło, dotąd nie wiadomo, bo to co wypuszczono, rozbiegło się po boru.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Na dzieło: Św. Stanisław Kostka i jego wiek** w 2 tomach złożyli przedpłatę w ilości 1 mrk. 50 fen.

Ks. prob. Niezieliński z Konarzewa na 2 egzeplarze.

---

* **Gwiazdy** wyszedł Nr. 39 i zawiera: Dzieje Polski za panowania króla Jana II Kaźmierza. III. (Dalszy ciąg.) (Z ryciną.) — Wyleczony. (Zdarzenie prawdziwe. — Pomszczona zbrodnia. (Powieść historyczna z czasów Krzyżackich, wyjęta z kronik ówczesnych.) (Dokończenie.) III. — Jaszczurka pospolita. — Nagroda miłosierdzia. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* **Ziemianin** wyszedł numer 39 i zawiera: Ziębl, orka na zimę. A. Śniegocki. — O zmianie siewu. (Ciąg dalszy). — Hodowla koni w W. Ks. Poznańskiém. — Uprawe buraków cukrowych w okolicach Magdeburga. — Echa rólnicze z Królestwa. XIII. (Dokończenie). — Wiadomości bieżące i rozmaiteści. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Dział pytań i odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Subhasty ogłosiły sądy okręgowe:

W **Bydgoszczy** dnia 1 paźdz. Nieruchomość Zuzanny Iwańskiéj w Bydgoszczy na ulicy Kujawskiéj nr. 53. — Dnia 15 paźd. nieruch. Pauliny Wentzki w Bydgoszczy przy ulicy Brdowéj nr. 57; dnia 15 paźd. grunta rybaka Jerzego i Juliany Schroederów położone w Solcu pod nr. 23 i w Olędrach solec kich nr. 82 (1 hkt. 21 arów 40 m. i 1 hkt. 59 arów 20 m. kr.) — 29 paźd. nieruch. Wilhelma Wegnera w Szwedrowie nr. 36.

W **Chodzieżu**. Grunta właścicielia dóbr rycerskich Hermanna Leipzigera w Biedrońce nr. 2 i 8 (17 hkt. 72 ar. 50 m. kr. i 14 hkt. 60 ar. 90 m. kr.)

W **Grodzisku**. 3 paźd. grunta nr. 26 w Opalenicy Franciszka i Maryanny z Boińskich Voglów (8 ar. 90 m. kr.); 4 października grunta w Rudnikach nr. 54 Kaźmierza Kalka (2 hkt. 2 ar. 18 m. kr.)

W **Jarocinie**. 27 paźd. grunta Tekli Szymkowiak położone pod nr. 13 w Kolniczkach (8 hkt. 54 ar. 50 m. kr.)

W **Inowrocławiu**. 20 paźd. nieruchomość Dawida i Berty z Cohnów Danielów położona w Inowrocławiu pod nr. 159.

W **Kempnie** dnia 12 października. Nieruchomość nr. 84 w Baranowie Teodora i Maryanny z Łuczków Baranowskich (1 hkt. 68 ar. 80 m. kr.)

W **Kościanie** 3 paźd. gospodarstwo w Wyskoci nr. 25 Maryanny Wojtyniakowéj (9 hkt. 24 ar. 90 m. kr.); — 4 października nieruchomość w Kościanie nr. 175 Balbiny z Bartłomiejowskich Malinowskiéj; — 18 paźdz. gospodarstwo nr. 95 w Kętach krawca Antoniego i Magdaleny Połowczyków (82 ar. 10 m. kr.)

W **Koźminie** 8 paźdz. Gospodarstwo w Wałkowie nr. 17 Jadwigi z Wosieków Paterkowéj (12 hkt. 11 ar. 70 m. kr.)

W **Krotoszynie** (sprzedawać będzie w Kobylinie) dnia 10 paźdz, grunta w Miejskiéj Górce nr. 6 i 11 Bartłomieja Białego (11 hkt. 39 ar. 30 m. i 6 hkt. 13 ar. 30 m. kr.); 21 paźdz. grunta Rocha i Jagnieszki z Chudych Wieczorków położona w Stachówcu nr. 6 (3 hektary 37 arów 30 m kr.)

W **Łobżenicy** dnia 3 paźdz, nieruchomość w Łobżenicy nr. 30 Adolfa i Wilhelmy z Richterów Herrigów.

W **Międzychodzie** 31 paźdz. gospodarstwo Augusta i Anny Wilhelminy z Witych Flüglów z Radusza (1 hkt. 84 ar. 20 m. kr.)

W **Nowym Tomyślu** 17 paźdz. nieruch. Jana Keetha w Przyleju nr. 80 (38 ar. 80 m. kr.); 24 paździer. gospodarstwo w Bolewicach nr. 143 Marcina i Nepomuceny Korbanków.

W **Ostrowie** 5 paźd. gospodarstwo Wojciecha Walczaka w Sadowiu m. 16 (3 hkt. 74 ar. 30 m. kr.); 31 paźdz. nieruchom. Mateusza Sosnickiegow Ostrowie pod nr. 245

W **Ostrzeszowie** 18 paźd. gospodarstwa nr. 29 (5 hkt. 40 ar.) i nr. 31 (2 hkt. 21 ar. 90 m.) w Niedzwiedziu Seliga i Zofii Tworogerow.

W **Pleszewie** 4 paźdz. Gospodarstwo w Pleszewie nr, 336 gorzelanego Juliana Schuberta (16 hkt. 29 ar. 40 m. kr.)

W **Pobiedziskach** (sprzed. w Kostrzynie nicruchomość nr. 11 położona w Kostrzynie własność Józefy Oleszakowéj; 26 października (sprzedaż w Kostrzynie) nieruchomość nr. 47 w Kostrzynie Marcina i Franciszka Szymkowiaków Bąkowskich (35 a. 80 m.)

W **Poznaniu** 4 października. Nieruchomość nr. 258 w Górczynie Karola Martschinga; gospodar. Jana Szarolety w Lasku nr. 65 (17 hkt. 20 ar. 30 m. kr.); — 6 październtka gospodarstwo młynarza Ossowskiego w Tomicach nr. 17 (51 hkt. 81 ar. 20 m. kr.); 8 października nieruchomość w Poznaniu św. Marcin 76 i ul. Podgórna nr. 4 Karola Handkiego; 13 października gospodarstwo w Duchowie nr. 32 Marcina Jensza (1 hkt. 41 ar. 90 m. kr.) sprzedaż w Mosinie; — 18 października nieruchomość nr. 366 (ul. mokra) w Poznaniu kupca Benjamina Hessla.

W **Rawiczu** 7 paźdz. gospodarstwo oberzysty Jana Müllera w Sarnowie nr. 206 (19 ar. 17 m. kr.) 21 paźdz. nieruchomość Józefa Pietruli w Niedźwiadkach 18 (67 a. 40 m. kr.)

W **Śmiglu** 28 paźdz. nieruchomość w Śmiglu nr. 34. Jana Hoffmana.

W **Środzie** 5 paźdz. gospodarstwo Karola Baumgarta w Lubońcu nr. 19 i 28 (11 ha. 12 ar. względnie 59 ar.) 10 paźdz. gospodarstwo Tomasza Sosnowskiego w Kleszczewie nr. 54 (4 ha. 90 m. kr.)

W **Trzemesznie** 28 paź. grunt Franciszka Kaussa w Trzemesznie nr. 201 (75 ar. 90 m. kr.); — 31 paźdz. gospodarstwo Józefa Gawrońskiego w Gościeszynie nr. 32 (21 ha. 82 ar. 10 m. kr.)

W **Wrześni** 15 paźd. Gospodarstwo Franciszka Burdelaka w Parzuchowie nr. 20 (4 hkt. 34 ar. 30 m. kr.) sprzedaż w Pogorzelicy; — 20 paźdz. nieruchomośc szewca Pawła Piechockiego w Wrześni nr. 257; — 20 paźdz. gospodarstwo Wojciecha Niedzielskiego w Zielińcu nr. 29 a. (7 ha, 93 ar.): — 22 paź, gospodarstwo Kaźmierza Gareckiego w Czeszewie nr. 28|40 (16 ha. 9 ar. 30 m. kr.) sprzedaż w Orzechowie.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Berlin 26 września. Miejska targowica centralna. Spędzono 2292 sztuk bydła rogatego, 8679 nierogacizny, 1376 cieląt, 11,700 skopów Spęd, mianowicie towaru pośledniejszego, przewyższał znacznie potrzeby, tak że cały interes szedł słabo i powoli, a ceny spadały Tylko w bydle rogatem poszukiwali rzeźnicy najlepszego towaru którego było bardzo mało, i płacili już wczoraj za nie lepsze ceny — pośledniejszy towar bardzo trudno było można sprzedać i niezawodnie pozostanie bardzo wiele sztuk niesprzedanych. Płacono za I 55–59 za dobre opasy 61 za II 46–51 za III 35–38 za IV 28–33 m. za 100 fun. wagi bitéj. — W nierogaciźnie przebieg z powodu za licznego spędu był nie bardzo korzystny, a ceny spadły o blisko 1 mrk., a pomimo tego niezawodnie wiele niesprzedanego towaru pozostanie. Płacono za najlepsze meklemburgskie 56—58 za 100 fun. przy 40 funt tary za sztukę; — za pomorskie i najlepsze wiejskie 54—55 za lżejsze 51—53, za rosyjskie 47–51, za serbskie 52–56 m. za 100 fun. przy 20 proct. tary za bakońskie 56—58 m. za 100 funt. przy 40—41 fen. tary za sztukę. — Cielęta również w zbyt wielkiéj liczbie spędzono. Płacono za I 55–58 za II 44–50 fen. za funt wagi bitéj. — Najgorzéj wypadł targ w skopach, spędzono około 1800 sztuk więcéj jak przed tygodniem, był więc wielki wybór. Płacono za lepszy towar 52—54 za pośledn. 45—50 f. za funt wagi bitéj. Niezawodnie wiele pozostanie na targu.

Poznań 27 września 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedzenia 56,80 marek, na wrzesień 56,80, październik 54.60,—54,50 listopad 52,70, grudzień 52,30, styczeń 52,—, luty 52,20, kwiecień-maj 52,00. do 52,70.

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 27 września. 4% listy zastawne poznańskie 100,10. 4% listy rentowe pozn. 100,20. 5% powiatowe obligacye 105,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% ślązkie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rent. 100,80. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 74,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 52,—. Poznański bank prowincyonalny 128,—. 4% pożyczka państw. 100,60. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50, 3½% oblig długu państw. 98,50. Marchijsko-pozn. 34,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 115,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 103,50 Austr. noty bankowe 173,10, Polskie likw. listy 57,30, Rosyjskie bankowe noty 218,70 marek.

Bydgoszcz 26 września.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 200—215 pł., ciemniejsza i szklista 220—230 pośledna —,— płac.

Żyto niezm., krajowe piękne 171—174 płac., pośledne 168 170 pł.

Jęczmień nom., piękny do browarów 155—160 płac wielki i drobny 145—155 płc.

Owies stary 160 płc., nowy 145–152 pł.

Groch wrzący 180–200, na paszę 170—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 58,50–59 pł.

Wrocław 26 września 1881.

Żyto (za 2000 funt.) wyżéj. wypow. —,— cent. Cena wypowiedziano —,— płac., wrzesień 135,— żąd., wrzesień-październik 180,— płac., październik-listopad 178,— płac. i żąd., na listopad-grudzień 173 płc., na kwiecień-maj 173 płc.

Pszenica, Wyp. — cent., na wrzesień 227 żąd., na wrzesień-październik 227 żąd.

Owies. Wypow. —,— cent., na wrzesień 137,— żąd., wrzesień-paźdz. 137,— żąd., na listopad-grudzień 139,— płac., kwiecień-maj 145 żąd.

Rzep. Wyp. —,— ctr., wrzesień-październik 260 żąd., —,— pł.

Olej rzepiowy m. zm., wypow. — cent., w miejscu 55,25 żąd., —,— płac., wrzesień 54,25 żąd., —,— płc., wrzesień-październik 54,— żąd., —,— płac., listopad-grudzień 54,50 żąd., —,— płc., grudzień-styczeń 55,— żąd., kwiecień-maj 55,50 żąd., 55 płac.

Okowita m. zm., wypowiedziano —,— litrów, w miejscu —,— płacono, wrzesień 57,30 płacono, wrzesień-październik 55,80—70 pł., październik-listopad 53,70 pł., — żąd., listopad-grudzień 53,20 płac., styczeń-luty —,— płc., luty-marzec —,— żąd, marzec-kwiecień —,—, kwiecień-maj 53,70 płc., na maj-czerwiec 54.— płc.

Cena wypowiedziana na 27 września: żyto 185,— marek, pszenica 227,— m., owies 137,— mrk., rzep — mrk., olej rzepiowy 54,25, okowita 57,30 mrk.

Ceny targowe z dnia 26 września 1881.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów									
	ciężki		średni				lekki towar.			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰
Pszenica biała	23	—	22	80	22	50	22	—	21	50	20	50
„ żółta	22	40	22	20	21	90	21	60	21	10	20	40
Żyto	18	20	18	—	17	80	17	60	17	40	17	20
Jęczmień	16	30	15	50	15	—	14	70	14	20	13	50
Owies	14	40	14	10	13	90	13	60	13	40	13	20
Groch	20	—	19	30	18	80	18	20	17	80	16	80

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep	100 kilogr.	25	10	24	10	22	70
Rzepik zimowy	" "	24	20	23	20	21	70
Rzepik latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	" "	26	75	24	75	22	25
dto galic.	" "	24	75	23	25	22	25
Siemię konopiane	" "	17	50	16	50	—	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 33–36—40–46 marek; biała nom. za 50 kilogr. 35–45–53–60 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe potw. za 50 kilogr. 7,60—7,70 m. obce 7,30—7,50 m., wrzesień-październik 7.50 mrk.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,40—9,60 m., obce 8,60—9,30 mrk.

Łubin sł. dowóz, za 100 kil. żółty 11.80–12,50—13,00 m. nieb. 11,60 12,30—12,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 25—26–29.

Berlin, 26 września (spawozdanie urzęd.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 215—248 według jakości; na miesiąc bieżący pł. 235,5—236,5; na wrzesień-październik pł. 235,5–236,5; na październik-list. pł. 230,75–232; na listopad-grudzień płac. 229,5—230,5; na styczeń-luty 1882 płc. —,—; na kwiecień-maj płacono 229,5 230,5. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana —,— marek. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 199 194 według jakości; na miesiąc bieżący płac. —,—; na wrzesień-październik płac. 187,75—187,5 188,5; na październik-listopad płac. 183,5–183,25–184,5; na listopad-grudzień 178,75—178,5—179,5; na kwiecień-maj pł. 171,75–171,5—172,75. Wypow. 2000 cent. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Jęczmień za 1000 kil. miejscowego i większego ziarna żąd 145 195 według jakości.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 142–170 według jakości, na miesiąc bieżący płac. —,—; na wrzesień-październik płac. 150.5; na październik-listopad płac. 148,75—149; na listopad-grudzień nom. 148,5; na kwiecień-maj płacono 153,—. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.

Kukurydza w miejscu żąd. 145–150 według jakości, Wypow. —— ctr. Cena wypowiedz. —,— m.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 187—220. grochu na paszę żąd. 170–186 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na miesiąc bieżący pł. 53,8—53,7—54; na wrzesień-paźdz. płc. 53,8—53,7—54; na październik-list. pł. 53,8—53,7—54; listopad-grudzień płacono 54,6; kwiecień-maj płacono 55,8—55,7–56, na maj-czerwiec pł. —. Wypowiedziano — cent. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,—.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów prct. w miejscu bez beczki płacono 59,5, w miejscu z beczką —,—, na miesiąc bieżący płac. 59,5—59,7—59,6—59,9; na wrzesień-październik płc. 57,5—57,3, żąd. —; na październik-listopad płacono 55,7—55,5; na listopad-grudzień płac 54,6 do 54,5; na styczeń-luty 1882 płac. 54,3—54,2; na marzec-kwiecień płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 55.1—55,3–55; na maj-czerwiec płac. —,—. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 27 września 1881. Kursa końcowe. 27 września

		Kapitały.	
Pszenica słabiéj		Galic. akc. k. .	140,40
wrześ.-paźd.	236,—	Pr. consol. 4%	101,—
kwiecień-maj	229,50	Pozn. listy z. .	100,10
Żyto słabo		Pozn. listy rent	100,10
wrzesień	192,—	Austr. banknoty	173,10
wrz.-paźdz.	187,50	Austr. renta złota	82,25
kwiecień-maj	172,50	Austr. losy 1860.	125,75
Oléj rzep. słabo		Włochy . . .	90,50
wrz.-paźdz.	54,—	Amerykany .	—,—
kwiecień-maj	56,—	Rumuny . . .	103,25
Okowita stale		Ros. banknoty .	219 60
w miejscu	59,80	Ros.-ang. pożyczki	90,75
wrzesień	61,80	Pol. 5% list. zast.	66,10
wrzes.-paźdz	57,50	Pol. lik. l. zast.	57,50
paźd.-list.	55,50	Kredyty . . .	637,50
list.-grudzień	54,40	Kolej państwowe	624,—
kwiecień-maj	54,90	Lombardy. . .	281,—
Owies		Usposob umac.	
wrzesień-paźd.	150,—		
Wypow.-żyta wsp.	100,—		
Wypow.-okow. kw.	4000,0		

Szczecin, dnia 27 września 1881. (Kursa końc).

Pszenica spok.		**Oléj rzep.** słabo	
wrz.-paźdz.	237,—	wrz.-paźd.	54,—
kwiecień-maj	230,—	kwiecień-maj	56,50
Żyto spok.		**Okowita** słabo	
wrzesień-paźd.	189,50	w miejscu	58,80
paźdz.-list.	182,50	wrzesień	59,30
kwiecień-maj	171,50	wrzesień-paźd.	57,—
Rzepik		kwiecień-maj	54,10
wrzesień-paźd.	251,—	**Petroleum**	
		wrzesień-paźdz.	8,60

Ś. p.

Józef Bieńkowski

umarł opatrzony Św. Sakramentami dnia 26 bm. Wyprowadzenie zwłok z Białego Dworu do Koźmina odbędzie się w czwartek dnia 29 bm. o godzinie 5 po południu nabożeństwo żałobne nazajutrz. (1792)

W smutku pogrążeni żona i dzieci.

Następujące **obligacye powiatu międzyrzeckiego** zostają wypowiedziane:

Pożyczka szosowa

I emisya:

Lit. A. na 1500 mrk. 12 sztuk. Nr. 5 6 8 10 11 12 13 14 15 16 17 18.

Lit. B. na 300 mrk. 114 sztuk. Nr. 88 88 89 90 91 92 93 94 95 97 100 103 104 105 106 107 108 113 114 139 141 142 143 145 151 152 153 ,154 156 160 161 162 165 167 168 169 170 175 181 182 184 185 187 192 193 195 197 199 202 203 204 210 211 212 214 215 217 218 219 222 223 226 227 228 230 233 237 238 239 240 241 242 245 250 251 252 253 254 255 256 257 258 259 262 263 264 265 268 269 270 271 272 273 274 275 276 277 278 279 280 281 282 283 286 289 290 291 292 293 394 295 296 297 298.

Lit. C. na 150 mrk. 198 sztuk. Nr. 239 240 242 243 244 245 246 247 248 249 251 252 262 263 264 265 266 268 269 272 274 289 291 292 295 299 303 319 322 326 327 328 330 331 332 334 335 336 337 338 342 346 348 349 352 355 362 363 365 366 367 374 376 384 385 393 395 401 405 406 408 409 411 415 417 418 419 421 422 423 424 425 428 431 433 434 436 437 438 441 443 444 445 446 447 448 449 450 451 453 454 456 457 458 461 462 463 464 465 466 467 468 469 470 471 472 474 475 476 477 478 479 480 481 482 483 484 487 488 489 490 491 492 496 497 498 500 501 502 504 505 506 509 512 515 516 518 519 520 521 525 527 529 530 531 532 533 534 535 536 537 540 542 543 545 547 548 551 552 554 556 557 558 559 561 562 563 564 565 566 567 568 570 571 572 573 574 575 576 577 579 580 581 582 583 584 585 586 587 589 590 593 594 595 596 597 598.

Lit. D. na 75 mrk. 83 szt. Nr. 1035 1060 1061 1063 1064 1065 1066 1068 1072 1073 1074 1075 1076 1077 1078 1088 1089 1090 1091 1093 1094 1096 1097 1098 1102 1105 1106 1107 1108 1114 1115 1116 1118 1119 1120 1121 1122 1123 1127 1128 1129 1130 1131 1132 1133 1134 1137 1140 1142 1144 1145 1146 1147 1148 1150 1151 1153 1154 1155 1157 1164 1167 1169 1 71 1172 1175 1176 1177 1178 1180 1182 1184 1186 1187 1188 1189 1191 1192 1193 1194 1195 1197 1198.

II emisya:

Lit. D. na 75 mrk. 153 szt. Nr 1206 1207 1208 1209 1210 1213 1214 1215 1216 1217 1218 1219 1224 1225 1232 1233 1234 1236 1238 1242 1243 1247 1248 1249 1250 1252 1259 1561 1565 1594 1623 1707 1783 1792 1793 1795 1796 1797 1803 1804 1814 1817 1819 1820 1821 1822 1823 1824 1825 1826 1830 1831 1833 1835 1836 1838 1840 1842 1843 1847 1849 1850 1851 1852 1853 1857 1858 1859 1866 1868 1873 1876 1877 1879 1880 1883 1884 1885 1889 1890 1891 1893 1894 1897 1900 1902 1903 1904 1909 1910 1916 1918 1921 1922 1925 1926 1927 1930 1931 1933 1934 1935 1938 1939 1941 1943 1944 1949 1951 1952 1953 1955 1957 1958 1959 1960 1961 1962 1964 1967 1974 1975 1978 1980 1981 1982 1983 1984 1985 1986 1987 1989 1991 1995 1996 1997 2007 2113 2162 2163 2168 2176 2177 2178 2179 2182 2183 2184 2186 2188 2190 2193 2194.

III emisya:

Lit. A na 1500 mrk. 20 szt. Nr. 1 włącznie do 20.
Lit. B na 600 mrk. 100 szt. Nr. 1 włącznie do 100.
Lit. C na 300 mrk. 200 szt Nr. 1 włącznie do 200.
Lit. D na 120 mrk. 250 szt. Nr. 1 włącznie do 250.

Pożyczka kolejowa:

Lit. A na 1500 mrk. 10 szt. Nr. 1 włącznie do 10.

Lit. B. 600 mrk. 47 szt. Nr. 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50.

Lit. C na 300 mrk. 83 szt. Nr. 6 7 8 9 11 12 13 15 16 17 18 19 21 21 23 24 25 26 27 28 29 30 31 34 35 36 37 38 39 41 42 43 44 45 46 47 48 49 51 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 64 65 66 67 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 82 83 84 85 86 87 88 89 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100.

Lit. D na 120 mrk. 86 szt. Nr. 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 35 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 46 47 48 49 50 51 55 56 58 59 60 61 62 66 67 68 69 70 72 73 74 75 78 79 80 82 83 84 85 86 87 88 89 90 91 93 94 95 96 97 98 99 100 101 102 103 104 105 106 107 108 109 110 112 113 114 118 119 121.

i to obligacye pożyczki kolejowéj na dzień 2 stycznia 1882 a obligacye pożyczki szosowéj I, II, III emisyą 1 kwietnia 1882.

Właścicieli wzywa się aby obligacye te wraz z kuponami i talonem w oznaczonych czasach do kasy powiatowéj w Międzyrzeczu zwrócili, za co otrzymają gotówkę.

Międzyrzecz 21 września 1881.

KATOLIK

od pierwszego Października do Król. Huty przeniesiony, wychodzi dwa razy w tygodniu t. j. w Wtorek i Piątek, kosztuje na kwartał:

w Ekspedycyi bez odsełki	1 mrk.
„ „ z odsełką	1,40 mrk.
5 num. pod jednym adresem	5,00 mrk.
na poczcie bez odsełki	1,00 mrk.
„ „ z odsełką	1,25 mrk.
U agentów	1,00 mrk.

Wiersz (rządek) inseratów 5 centymetrów długi kosztuje 20 f.

Najstarsze i najwięcéj rozpowszechnione pismo polskie na Szlązku. (1781)

WYROB OKŁADEK

do dzieł

A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Lucyana Siemieńskiego i J. I. Kraszewskiego.

Odwołując się na polecenie Szanownego Jubilata **J. I. Kraszewskiego** w pismach publicznych przy powierzonym mi wyrobie **oryginalnych okładek do 15 tomów** jubileuszowego wydania ośmielam się Szanownéj Publiczności przedłożyć wyrób 4 seryi oryginalnych okładek ozdobionych portretami autorów.

Nr. 1. Do nowego Paryzkiego wydania **A. Mickiewicza** 6 tomowego z roku 1880 staraniem dzieci wydanego.

Nr. 2. Do dzieł **Juliusza Słowackiego** kompletnego, zawierającego też pośmiertne wydanie i korespondencye z matką autora.

Nr. 3. Do dzieł **Zygmunta Krasińskiego** kompletnego 3 tom. Okładki powyższych 3 dzieł ozdobione portretami autorów w różnych kolorach z płótna angielskiego **wraz z oprawą od tomu po 1,00 mrk.**

Nr. 4. Do dzieł **Lucyana Siemieńskiego** 10 tomów, które wychodzą w Warszawie ozdobione portretem autora z angielskiego płótna w różnych kolorach **wraz z oprawą przez prenumeratę do 15 kwietnia 1881, 10,00 m. osobnemi tomami lub razem po prenumeracie od tomu z oprawą mrk. 1,50.**

Nr. 5. Reszta zapasu 2 wydania okładek do Jubil. 15 tom. dzieł J. I. Kraszewskiego jest jeszcze do nabycia póki zapas starczy.

Opierając się na 30letniéj praktyce polecam zarazem Szan. Publ. moję introligatornią, zaopatrzoną w różne maszyny do wszelkich zamówień w mój fach wchodzących, które po cenach umiarkowanych wykonywam. (1782)

Uniżony

W. Januszyński,

introligator, Wilhelmowska ul. 18.

Na żądanie rozsyłam próby kolorów płótna użytych do okładek fr.

Wielka aukcya.

Z powodu przeprowadzki sprzedawać będę za gotówkę w czwartek dnia 29 bm przed południem i od godz. 3 po południu przy placu Wilhelmowskiem 17 w kramie dawniej należącym do handlu mebli p. Czarlińskiego pozostałe reszty eleg. mebli dębowych orzechowych i mahoniowych tj. garnitury pluszowe, szezlągi. szafy lustra, stoły, biórka bufety kanapy, umywalnie, krzesła i rozm. inne meble, daléj obrazy, dywany, szkło i porcelanę (1791)

Katz, kom. aukcyjny.

Zawezwany przez sąd okręgowy w Rawiczu ośmielam się prosić uprzejmie ***W. Ks. Proboszcza,*** do którego parafie ***Wyrkowo i Chałuty*** należą, aby mi raczył przez zaliczkę pocztową przesłać metrykę żony méj ***Maryanny,*** córki ***Jakóba*** i ***Michaliny*** z domu ***Sadowskiéj,*** małżonków ***Lipińskich,*** mogącéj mieć lat 30 a urodzonéj w ***Wyrkowie*** lub ***Chałutach.*** (1785)

Z wysokiem szacunkiem uniżony

Walenty Latusek

w Golejewie p. Pakosławiem.

Już wyszły na r. 1882:

Kalendarz Poznański Nowy

ozdobiony pięknemi drzeworytami i urozmaicony doborowemi artykułami

za 50 fen.

Kalendarzyk kieszonkowy

za 15 fen.

Kalendarz ścienny

naklejony na tekturę **50 fen.**

Niebawem wyjdzie większy

Kalendarz Poznański

za markę.

Biorący w znaczniejszéj ilości egzemplarzy otrzymują **rabat.**

Zamówienia proszę przesyłać pod adresem:

Jarosław Leitgeber,

Poznań.

W drukarni **Jarosława Leitgebra w Poznaniu** już wyszła

Nowa Ustawa Cechowa

z dnia 18 lipca 1881 r.

wraz z należącą do niéj

ustawą o rzemieślniczych czeladnikach, pomocnikach i uczniach z dnia 17 lipca 1878

i z wszelkiemi innemi przepisami prawnemi odnoszącemi się do tychże ustaw,

oraz

Uwagi

ze stanowiska prawniczo-administracyjnego, odnoszące się do powyższych ustaw i języka urzędowego cechów.

Cena egzemplarza 50 fen., z franko przesyłką 60 fen.

Udzielam lekcyj języka (1786)

rosyjskiego

i przyjmuję zgłoszenia w mieszkaniu na ulicy Półwiejskiéj Nr. 39 IIIptro (wchód z ulicy Ogrodowéj) w południe od godz. ½2 do ⅓3 a wieczorem od godz. 7. — Biorący udział w kursach wspólnych odbywających się dwa razy na tydzień, płacą miesięcznie po 5 marek.

Krüger, tłomacz sądowy.

Wentylacye.

Będę od **26** do **30 bm.** w **Poznaniu** w **Hotelu Myliusa.**

Alfred Raymond

specyalista dla wentylacyi. Wrocław.

Węgle kamienne

z najlepszych kopalni poleca jak w inne lata tak i tego roku całemi wagonami i w mniejszych ilościach po najtańszych cenach (1667)

E. Kajkowski

skład węgli, Chwaliszewo nr. 50.

Piękne słodkie węgierskie winogrona już stósowne na kuracyą, codzień świeże, Piękne węgierskie brzoskwinie i melony, Słodkie pomarańcze, Soczyste cytryny

poleca bardzo tanio (1728

S. Sobeski

w Bazarze.

Tapety

począwszy od 15 fen. za rulon aż do najpiękniejszych, z francuzkich, angielskich i niemieckich fabryk polecam po najniższych cenach w największym wyborze. Próby tapet franko.

Antoni Rose (1671)

Poznań w Bazarze.

Fortepian

używany (skrzydło) bardzo tanio do nabycia u **J. Chociszewskiego** za Bramką nr. 5. (1783)

Nowy kurs nauk

w mojéj

wyższéj szkole żeńskiéj

rozpocznie się dn. 12 października. Egzamin nowoprzybyłych uczennic dn. 11 paźdz. o 3 godz. po południu. (1790)

Otwieram Vtą klasę przygotowawczą.

Poznań, ś. Marcin Nr. 1. **Anastazya Warnka.**

Od ś. Michała rb. jako z początkiem roku szkolnego przyjmuję

pensyonarki

nowe, mające już to uczęszczać do tutejszych wyższych zakładów naukowych, jako też kształcić się prywatnie, (1784)

W pensyonacie moim jest **nauczycielka Francuzka,** wyłącznie dla konwersacyi i pomocy uczennicom w zadaniach szkolnych.

Teofila Radońska

Poznań, Długa ulica Nr. 8, I piętro.

WOJCIECH KWIATKOWSKI

ogrodnik artystyczny

od 1 października przeprowadza się z **Chwaliszewa** (1757)

na ulicę Wodną nr. 4

(od Starego Rynku 4ty dom po lewéj stronie).

Wielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich (1543)

przedmiotów ze złota i srebra.

Reparacye naczyń kościelnych, przerabianie złocenia ogniowe i galwaniczne. Zamówienia sreber na całkowite wyprawy podług najpiękniejszych rysunków od 450,00 począwszy.

Obrączki z czystego złota dukatowego od 24—120 m. za p.
dto. dto. dto. lujdorowego od 15 60 „ „ p
dto. dto. dto. koronnego od 8—24 „ „ p.

jako też wszelkie inne prace w zakres jubilerski i złotniczy wchodzące wykonywam spiesznie i akuratnie po cenach bardzo niskich.

M. Kudliński.

Złotnik i jubiler.

Sty Marcin nr. 66 w bliskości Piekar.

Wino czerwone (Bordeaux)

po 1 m. 25 fen., do 5 m. za butelkę poleca cukiernia i handel win hurtowny (1715)

Antoniego Pfitznera

Poznań, Stary Rynek.

J. Szpetkowski

malarz i dekorator kościołów,

Poznań, Wilhelmowski plac nr. 4

poleca się do **wykonywania wszelkich robót malarskich, rzeźbiarskich i pozłotniczych;** a mianowicie zajmuje się całkowitem **udekorowaniem kościołów i kaplic, buduje nowe ołtarze** tak murowane jako też, drewniane **przerabia i odzłaca stare ołtarze i ołtarzyki do noszenia.** Ołtarzom drewnianym, które się w spróchniałym stanie znajdują, nadaje się przez moczenie balzamem pierwotną trwałość, która równa się pod zaręczeniem zupełnie nowym ołtarzom, z tym nadmienieniem, iż wykonanie z bardzo tanim kosztem połączone bywa. Również ma także nowe w zapasie, jak nie mniéj **chorągwie, krzyże, kierce, baldachimy, stacye, płaskorzeźby z masy mozaikowéj, figury rozmaitéj wielkości i jakości** i t. p. przedmioty; wreszcie maluje nowe obrazy wszelkiego rozmiaru, odnawia stare, chociażby były w jak najgorszym stanie. Praca rzetelna, ceny umiarkowane.

---

6 koszul męzkich

z najlepszego materyału z cienkiemi gorsami za 7 talarów.
6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m.
6 par mankiet cienkich płóciennych za 4½ m.

6 koszul męzkich kolorowych

z francuzkiego kretonu z przyszytemi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę lutową **tylko** za 10 talarów.

Koszule męzkie czysto płócienne z najlepszéj fabryki bielefeldzkiéj **pół tuzina za 10 tal.**

Koszule męzkie pod gwarancyą dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002)

M. Mniszewski, Poznań.

Fabryka bielizny i skład płótna. Wodna ulica nr. 2.

Bank włościański w Poznaniu

przyjmie do swego biura

młodzieńca

posiadającego prócz dobrego wychowania przynajmniéj wiadomości ucznia sekundy gimnazyalnéj i poda mu przez to bezpłatnie sposobność kształcenia się w zawodzie bankierskim. Reflektanci zgłosić się winni do podpisanego dyrektora banku i wykazać mu swoje kwalifikacye. Wniosek o przyjęcie podany być musi piśmiennie.

(1783) **Dr. Buski.**

Dla rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30,000, 60,000 100,000, 200,000 do 3000,000 Marek poszukuje natychmiast stósownych dóbr rycerskich i majątków, i proszę panów właścicieli mających chęć sprzedaży, aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.

IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

Zamówienia zamiejscowe punktualnie i w dobrem opakowaniu.

Fabryka

S. Sobeskiego w Bazarze

poleca

Cukry, czekoladki i marcepany własnego wyrobu,
Paryskie cukry i czekoladki,
Eleganckie paryskie bonbonierki także krajowe,
Czekolady Sucharda i własnego wyrobu w świeżych i dobrych gatunkach. (1741)

BUKIETY Z CUKRÓW od 2—20 mrk.

KARMELKI w kilkunastu gatunkach także z napełnieniem.

Torty świeże z wykwintną dekoracyą w przeciągu godziny, także i ciasta bardzo smaczne.

Meble Meble Meble

w obfitym wyborze własnego wyrobu, trwale i elegancko wykonane po cenach uderzająco tanich, jako to: (1358)

biurka cylindrowe, męzkie i damskie, bufety, werdyka, łóżka z materacami, stoły patentowe, lustra różnych rozmiarów w bogatych ramach, garnitury z pokryciem pluszowem i rypsowem, gustownie aranżowane; kompletne wyprawy po wyjątkowych cenach.

Magazyn i fabryka mebli

W. Szkaradkiewicza

Wilhelmowska ulica nr. 20 naprzeciw hotelu francuzkiego i Podgórnéj ul.

Wina węgierskie

we wszelkich gatunkach od 180 do 600 marek za beczkę na 130 litrów, oraz wina starsze na butelkach i gąsiorkach, poleca przy nadchodzącéj porze jesiennéj do wysyłek stósownéj

handel win hurtowny

Antoniego Pfitznera

Poznań, Stary Rynek. (1714)

Poszukuje się kupna (1779)

20stu akcyi

Banku kredytowego **Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.**

Oferty przysyłać należy do ekspedycyi Kuryera Pozn.

Nowości

w materyach na ubiory jesienno—zimowe

poleca

J. Urbankiewicz,

Poznań św. Marcin 1. (1789)

Śty Marcin 26

4 pokoje, kuchnia i przynależytości są od 1go października do wynajęcia. (1640)

Do jednego z domów znaczniejszych w Królestwie Polskiem o milę od granicy pruskiéj poszukiwanym jest zdatny, bezżenny (1788)

służący

w wieku średnim. Zgłosić się do **Agencyi Fontowicza** w Poznaniu ulica Wilhelma nr. 16.

Dnia **3go października r. b.** o godz. 11téj przed południem sprzedawać będzie **Dom. Iwno** pod Kostrzynem, w drodze publ. licytacyi z tamtejszéj zarodowéj owczarni (dawniéj Kotowskiéj) **około 50 szt.** (1751)

TRYKÓW

czystéj krwi Rambouillet,
czystéj krwi Negretti i
pół krwi Rambouillet-Negretti.

Furmani czekać będą w dniu licytacyi na dworcu kolei żel. w **Pobiedziskach** w czasie nadejścia pociągów przedpołudniowych (1751

Tegoroczna

sprzedaż tryków

z tutejszéj owczarni zarodowéj rozpocznie się

dnia 10 października.

Sprzedawane będą:

1) Tryki ze znanéj oryginalnéj trzody Negretti.
2) Tryki trzody Rambouilletów, powstałéj ze zakupna w Rambouillette i w Videville.

Daléj są również na sprzedaż: **Holenderskie stadniki zdatne do rozpłodu, cielne krowy wielkiéj rasy amsterdamskiéj, zdatne do rozpłodu stadniki i cielne jałowice czerwonéj rasy.** (1775)

Dom. Iłowiec, stacya kolei Czempin.

Sprzedaż tryków

z mojéj trzody zarodowéj

Rambouilletów

rozpocznie się dnia 1 października rb.

Cena od 100 do 150 marek.

Ziółkowo pod Gostyniem. (1778)

Rogalla von Bieberstein.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.